

NOWY

| marzec | kwiecień | 2010 |

Gwóźdź PROGRAMU

Magazyn Studencki Niezależnego Zrzeszenia Studentów





DROGOWSKAZY KARIERY

Juz wkrótce...na **Uniwersytecie Śląskim...**

Drogowskazy Karier

- Program rozwoju kariery studentów...

od **22 - 26 marca** czekają na Ciebie **BEZPŁATNE**
warsztaty, wykłady, prezentacje branżowe....jakie?

Przekonaj się sam! Nie przegap tej jedynej okazji dołącz do nas

- ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ!

szczegóły na

www.drogowskazykariery.pl

w zakładce Katowice

Weź Karierę w swoje ręce!

Organizator:



Współorganizatorzy:



Grafika by:



	Walka o Naród <i>Bogdan Koziara</i>	03
Kulturalny	Australijskie Show w Spodku <i>Mariusz Pałka</i>	04
	Hallelujah! <i>Mariusz Tomala</i>	05
	Faliste oblicza secesji <i>Hanna Kostrzewska</i>	06-07
	My name's House. Dr House. <i>Dagmara Simenka</i>	08
Z przymrużeniem oka	Pochwała głupoty <i>Weronika Sieroń</i>	09
W krzywym zwierciadle	Wszystko jest na sprzedaż <i>Edyta Kocurek</i>	10-11
Reportaż	Taipei 101 <i>Agnieszka Obrębska</i>	12
Kariera	Najlepsi z Najlepszych <i>Agnieszka Grenke</i>	17
NZSowo	Zmierzch prasy <i>Anna Ślęczkowska</i>	18
Felieton	Przegląd profesorski <i>Adam Marcisz</i>	19
	Student na krańcu świata <i>Adam Sikora</i>	20-21
Komu w drogę	D druga strona sportu <i>Miron Juchimiuk</i>	22
Aktywnie	Wirtualne życie, realne społeczności <i>Hanna Kostrzewska</i>	23
Spółeczny	Odzież na wagę [złota] <i>Magdalena Cieślak</i>	24-25
	Prosto z Galaktyki na Śląsk <i>Paulina Patrylak</i>	26-27
W mieście	Zupa z Gwoździa <i>Natalia Simenka</i> <i>Pan Kejk</i>	28

wydawca:

Niezależne Zrzeszenie Studentów
Akademii Ekonomicznej w Katowicach
e-mail: nzs@ae.katowice.pl

redaktor naczelny:

Dagmara Simenka

z-ca redaktora:

Nina Bocheńska

redaktor prowadzący:

Dagmara Simenka

redakcja:

Mariusz Tomala, Roksana Nowak, Agnieszka Grenke,
Piotr Pochel, Paulina Patrylak, Magdalena Sówka,
Hanna Kostrzewska, Weronika Sieroń, Adam Marcisz,
Anna Ślęczkowska, Magdalena Cieślak, Bogdan Koziara,
Kasia Kuźmicka

współpraca:

Grzegorz Czeakała, Mariusz Pałka, Adam Sikora, Alicja Leś

korekta:

Katarzyna Kuźmicka

projekt okładki:

Agnieszka Kotulska

skład i opracowanie graficzne:

Agnieszka Kotulska, Paweł Palarczyk

marketing i reklama:

Nina Bocheńska, Anna Adamus, Izabela Bujok

kolportaż:

Katarzyna Budzisz

druk:

DRUKAT Sp. z o. o.
ul. Mikołowska 100a
40-065 Katowice

adres redakcji:

ul. 1 Maja 50,
40-287 Katowice
tel./fax.: (0 32) 257 72 19
@: ngp.redakcja@gmail.com

Niezależne Zrzeszenie Studentów



Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i nie zwraca materiałów nie zamówionych.
Zastrzega sobie prawo skracania
i adjustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.
Opinie zawarte w artykułach nie muszą być
zgodne z poglądami Redakcji.
© Wszelkie prawa zastrzeżone

AKCJA-MOTYWACJA



Lepiej żałować za grzechy niż stracone okazje. Ktoś powściągliwy powie mi, że to głupota. Ktoś roztropny popuka się w czoło. Ale ja myślę, że najgorsze, co może się w życiu zdarzyć, to strata szansy na realizację własnych marzeń. Bo kiedy ta pojawia się tuż przed nami – jak na tacy, machamy na nią ręką licząc, że wróci do nas innym razem. A ona nie wraca. Ani za miesiąc, ani za rok.

Niech marcowo-kwietniowy numer „Gwóźdź” będzie zwiastunem wiosny pod znakiem aktywności. Bo aktywność popieram w każdym wydaniu:

sportową, która budzi do życia i rzeźbi ciało, studencką walkę z biernością w organizacjach, dzikość na klubowych parkietach, wyjazdy – czy to weekend na nartach czy roczna praktyka w Zimbabwie, wakacyjne zbieranie poziomek, staż w korporacji, Erasmus w Italii. W poszukiwaniu doświadczenia czy szalonej przygody, w celach zarobkowych czy dla

przyjemności? Nie ma znaczenia! Marzenia trzeba mieć, a w połowie drogi do nich, choćby robiło się zimno, niewygodnie i ciężko – trzeba iść dalej. Tylko wtedy spełnienie smakuje jak sorbet i można być z siebie naprawdę dumnym. NZS docenia wszelkie aktywności, dlatego już w marcu ruszamy z Ogólnopolskim Konkursem „Studencki Nobel 2010”, który wyłoni Najlepszego Studenta Polski i nagrodzi go wyjątkowo cenną nagrodą...

Więcej o konkursie na www.studencki.nobel.com.pl Zapraszamy!

Dagmara Simenka

Redaktor Naczelna

CO ZŁEGO ZROBIŁA MI ŻANET KALETA?

Tańcząca para. Oboje nienagannie ubrani, płynne ruchy. Słowem: wszystko jak należy. Tylko ja, zamiast Beaty Tyszkiewicz, muszę to oglądać. Kobieta przerywa milczenie zadając partnerowi pytanie, jak się wkrótce okaże – fundamentalne. Co we mnie najbardziej zwraca twoją uwagę? Figura? Spojrzenie? Nie doczekawszy się odpowiedzi zabija biednego tancerza (i mnie jako „jurora”) pointą: Bo na pewno nie zwróciłeś uwagi na moje dyskretne nietrzymanie moczu?! Cóż, „dziesiątki” nie otrzymała.

Tak w skrócie prezentuje się reklama pewnych akcesoriów kobiecych, która to ostatnio wprawiła mnie w niemałe zakłopotanie: śmiać się czy płakać? A zaznaczam, nie jestem jakoś specjalnie wrażliwy na tym punkcie! Nie chodzi mi o bezpośredniość przekazu, którym dostałbym prosto w twarz, gdyby nie wrodzony refleks. Do tego przyzwyczała mnie już tytułowa pani Kaleta, aka Jeanette Kalyta, swego czasu mój wróg nr 1. Tak już reaguję, gdy przez kilkanaście godzin jestem zmuszony do słuchania o kremie „dla wyjątkowej kobiety, takiej, jak ja”.

Być może to przez sentyment do czasów dzieciństwa – mam wrażenie, że jeszcze 10 lat temu spoty reklamowe skutecznie działały na wyobraźnię, robione były z humorem oraz pewnym konceptem i budziły pozytywne wrażenia. Dziś takich reklam znaleźć można ledwie śladowe ilości. Wśród nich są i perełki, jak choćby te autorstwa Kabaretu Mumio. Jednak według mnie mają one nikłe szanse na poprawę wizerunku omawianego środka przekazu wobec przytłaczającej liczby reklam tworzonych bez cienia wysiłku intelektualnego.

go. Dlaczego tak się dzieje? Dopuszczam założenie, że agencje reklamowe lub ich zlecciodawcy mają znacznie ciekawsze rzeczy do roboty niż takie banały jak wykonywanie własnego zawodu. Dlatego też zamiast wysilić światłe umysły, serwują nam produkty stworzone na kolanie. Czysty komunikat wali po oczach. Bo przecież przeciętny odbiorca, to człowiek – cytuję „prosty jak chleb z cebulą”. Jeśli nie dostanie jednozdaniowej konkluzji na tacy, to pewnie zupełnie się pogubi. Zatem, po co wysilać siebie i nadwyręzać konsumentów?

Co gorsza, znajdują się czasem nadgorliwi „twórcy” (pewnie młodzi i jeszcze im zależy), którzy mają jakiś ogólny pomysł na to, jak reklama ma wyglądać, ale przechodzi im szybko, za szybko. W efekcie końcowym możemy podziwiać cudenka jak to, które przytoczyłem na początku – całkowicie pozbawione sensu.

Widzę jeszcze drugą możliwość. Reklamodawcy zapomnieli najwidoczniej, że zabieg marketingowy powinien składać się z czegoś więcej niż: Kupuj nasze! Stąd też zamiast przeznaczyć pieniądze na solidną pracę, zależy im głównie na częstotliwości wyświetlania reklam w TV.

Oczywiste jest, że u myślącego człowieka tak nachalna reklama budzi irytację, czyli przynosi efekt odwrotny do zamierzonego. Wydaje mi się, że zjawisko jakim jest reklama jeśli nawet nie umiera, to zmaga się z przewlekłą chorobą. Chyba, że jestem w olbrzymim błędzie i podświadomie już pragnę kupić Laktacyd.

Bartosz Pudełko

NAPISZ DO NAS!

Na pewno jest coś, co Cię wkurza... na uczelni, imprezie, w pracy...

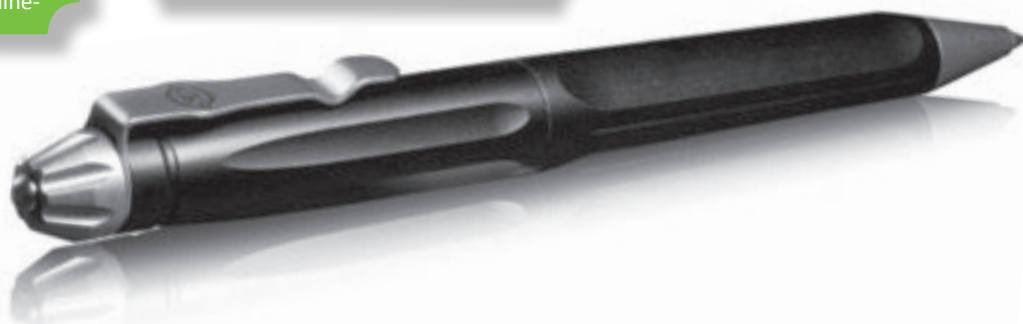
A może po prostu chcesz się z nami podzielić jakąś myślą, spostrzeżeniem..?

Przelej emocje na papier i napisz do Redakcji „Gwóźdź”!

Listy ślijcie na adres:

ngp.redakcja@gmail.com

Najciekawsze listy zostaną nagrodzone oraz opublikowane na łamach naszego magazynu!



WALKA O NARÓD

Bogdan Kozłowski



Clint Eastwood z całą pewnością jest jednym z najlepszych reżyserów filmowych ostatnich lat, i aby potwierdzić tę tezę, wystarczy przytoczyć tylko dwa tytuły jego ostatnich filmów: *Gran Torino* oraz *Oszukana*. Obie realizacje były nominowane do wielu prestiżowych nagród (m.in. do Oscarów i Złotych Globów). Nic więc dziwnego,

że z niecierpliwością oczekiwano kolejnego filmu, za który zabrał się ten amerykański reżyser. *Invictus*, bo właśnie o nim mowa, wzorem poprzedników jest przede wszystkim obrazem ambitnym i bardzo prawdziwym, z punktu widzenia przeciętnego kinomaniaka.

Film ten przedstawia historię prezydenta RPA – Nelsona Mandeli (Morgan Freeman) i kapitana Springboks (drużyna narodowa RPA w rugby) Francois Pienaara (Matt Damon), którzy zaangażowali się w agitację na rzecz obalenia apartheidu. Prezydent wiedział, że organizowane przez jego kraj mistrzostwa świata są idealnym momentem dla zjednoczenia narodu. Największy problem stanowiła jednak reprezentacja, która bardzo słabo spisywała się we wszystkich spotkaniach przygotowujących do rozgrywek, i której

nie dawano żadnych szans na zdobycie tytułu. Wszystko zaczyna się zmieniać po spotkaniu Mandeli z Pienaaarem. Zmotywowany przez prezydenta kapitan drużyny, próbuje wpłynąć na resztę zawodników, co mu się w dużej mierze udaje. Wzmoczone treningi i ciężka praca przynoszą niespodziewane efekty. Dodatkowo spotkania graczy z dziećmi rdzennych mieszkańców, mimo, iż początkowo obie strony zbyt nie przepadały, stanowią istotny element przygotowań, budujący ducha zespołu. Mandela obdarowuje również kapitana Springboks wierszem, który pomagał mu, gdy ten przez 27 lat przebywał w więzieniu, i wierzy, że teraz pomoże drużynie. „To bez znaczenia, jak nikła jest szansa i jakimi konsekwencjami jest obciążona. Jestem władcą mojego losu. Jestem sterem mojej duszy” – to tylko fragment tego utworu, jednak trzeba przyznać, że „chwytą za serce” i potrafi zmotywować. Zatem szansa, jaka stanęła przed drużyną, miała wymiar nie tylko sportowy, ale i polityczny. Początkowe zwycięstwa Springboks gromadzą coraz większe rzesze fanów. Wszyscy się jednoczą i wspierają swoją drużynę na drodze do mistrzostwa.

Muszę przyznać, że Clint Eastwood ma naprawdę ogromny talent. Nie przepadam zbyt za filmami sportowymi, a mimo to z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że *Invictus* bardzo przypadł mi do gustu. Prawdopodobnie dlatego, iż rozgrywki rugbyistów nie są w nim celem same w sobie, a stanowią część większego i o wiele więcej znaczącego, złożonego planu. A historia walki z apartheidem, jak i losy samego Mandeli, cały czas budzą na świecie spore emocje. I myślę, że to bardzo dobrze, bo są to wydarzenia, o których powinno się pamiętać. Dlatego cieszę się, że właśnie o nich Eastwood nakręcił film. Także pierwszy plus mamy już za sam temat. Kolejny przynosi rewelacyjna gra aktorów, szczególnie Morgana Freemana, który za swoją rolę został nominowany do tegorocznych Złotych Globów. Nieźle prezentuje się również ścieżka dźwiękowa, dobrze komponująca się z całą resztą filmu. Warto wspomnieć, że oglądając to dzieło, nie czuje się straty choćby jednej sekundy, tak świetnie zostało ono złożone. Niczego nie brakuje.

Invictus to film, do którego podchodziłem z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony ogromny atut stanowił świetny reżyser, jednak z drugiej, tematyka rugby specjalnie mnie nie pociągała, a wręcz zniechęcała. Ale jak już powyżej wspomniałem, film tylko z pozoru stanowi kino sportowe. W rzeczywistości niesie ze sobą zdecydowanie więcej i dlatego jest to tytuł godny polecenia.

Więcej recenzji na www.filmosfera.pl

filmosfera

Mariusz Pałka



Fanów zespołu Pink Floyd można podzielić na dwie kategorie: tych, którzy czekają na kolejne występy tribute bandów grających legendarne hity zespołu oraz tych, którzy mają dość odgrzewania tego „psychodelicznego kotleta”. Do 30

stycznia tego roku znajdowałem się w tej drugiej grupie. Po koncercie The Australian Pink Floyd Show w katowickim Spodku zdanie zmieniłem diametralnie.

Nie sądziłem, że kiedykolwiek będę po stronie tych, którzy próbują się z tą muzyką zmierzyć, jeżdżąc ze swoim show po świecie, zgarniając za coverowanie dyskografii Floydów ogromne sumy. Nie wierzyłem, że ktokolwiek może choć trochę zbliżyć się do oryginału, spróbuje osiągnąć tej wysoko zawieszonej muzycznej poprzeczki (o przekroczeniu jej nie wspominając). Coś, co wydawało się nieosiągalne, stało się możliwe. TAPFS to prawdziwi artyści. Jednak.

Spodek 30 stycznia szykował się na potężną dawkę muzyki po koncertach w Bydgoszczy, Wrocławiu oraz Warszawie. Hala była wypełniona praktycznie po same brzegi (nie licząc skrajnych sektorów, z których widzowie mogliby co najwyżej pooglądać boki ogromnych głośników). Jeśli ktoś zgłódniał, w dowolnej chwili mógł postać w kolejce za czymś bułkopodobnym z parówką w środku. Tuż przed godziną dwudziestą kolejki powoli skracaly się, by już po pierwszych dźwiękach dobiegających od sceny, przemieścić się na sektorowe siedzenia. „Speak To Me”, „Breathe”, „On the run” - szaremu zjadaczowi chleba tytuły te zapewne zbyt wiele nie mówią. W Spodku tegoż właśnie dnia pomiędzy 20 a 23 znajdowali się chyba tylko zagorzali fani PF, skoro średnio po pierwszych 4 sekundach każdej z tych kompozycji rozlegała się lawina oklasków. W „The Great Gig In The Sky” mieliśmy polski akcent, bo słynną wokalizę wyśpiewała wprost bajecznie Ola Bieńkowska. Jeszcze przed przerwą (20 minut można było wystać np. w olejce do toalety, lawirując w tłumie rozentuzjasmowanych kilkudziesięciu mężczyzn) można było usłyszeć jeden z najdłuższych utworów PF - „Shine on you crazy diamond” oraz 2 utwory z legendarnej płyty „Animals”.

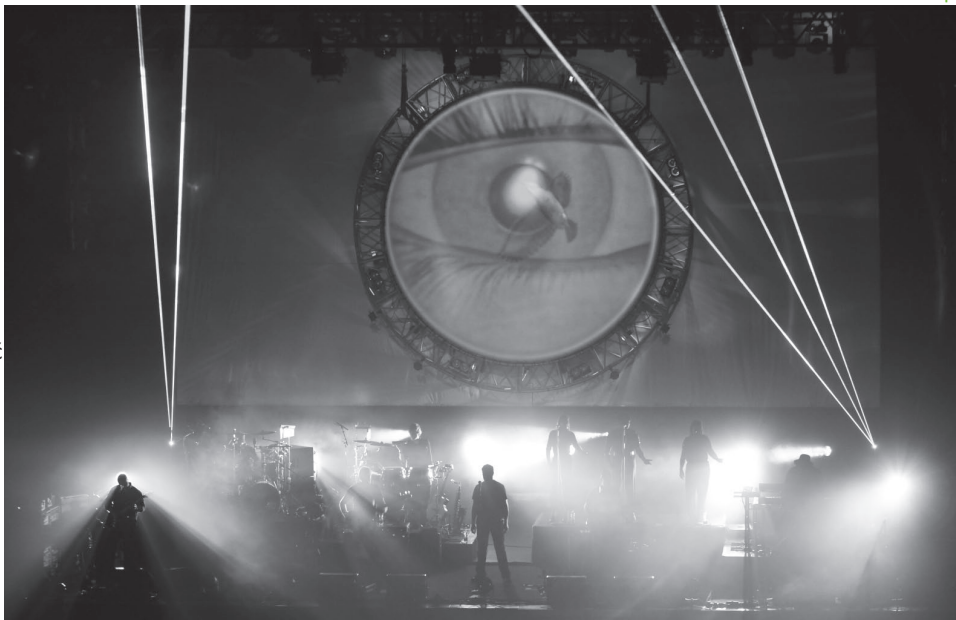
Nie ma sensu wymieniać wszystkich utworów setlisty z tego koncertu, bo wiem nawet, jeśli napiszę, że po przerwie, słuchając chociażby „The Gunner's Dream” czy „Comfortably Numb”, zapadłem w siedzenie na tyle głęboko, by do końca koncertu się nie otrząsnąć z muzycznego szoku, nie oddam tej magii, jaką stworzyli tego wieczoru australijscy czarodzieje.

AUSTRALIAJSKIE SHOW W SPODKU


www.bartosznowski.pl

Koncert zyskał również swoją własną gwiazdę: animowane stworzonko, które na wizualizacjach co jakiś czas wyjmowało z półki kolejne winyle Pink Floyd, umieszczało na gramofonie, opuszczało igłę, a trzask płyty wspaniale niósł się po całej hali.

Nie mam słów, by scharakteryzować chociażby ciszę po każdym utworze. Trwała ona maksymalnie 3 sekundy, ale właśnie przez tą chwilę można było zaobserwować poruszone twarze wielu ludzi, którzy zaraz po każdym utworze, nagradzali zespół gradem braw, szerokim uśmiechem, a niekiedy i łzami w oczach. Magiczne widowisko, wspaniali artyści, muzyczni rzemieślnicy, którzy tak blisko dotykają pierwotnych wersji, muzycy z wielką wyobraźnią - oto The Australian Pink Floyd Show. Marzę, byśmy za rok również się z nimi spotkali.

www.bartosznowski.pl


HALLELUJAH!

Mariusz Tomala



Muzyka gospel. Pierwsze skojarzenie większości z nas to chór „dobrze odżywionych”, przeważnie czarnoskórych śpiewaków w dziwnych ubraniach, którzy w energicznym tańcu klaszczą w dłonie i śpiewają na cześć Boga. Generalnie: szaleństwo. Jednak to nie jest wszystko.

Genezy gospel należy szukać w środowiskach murzyńskich w XIX wiecznych Stanach Zjednoczonych. Od niej swą drogę ku międzynarodowej sławie

rozpoczynali m.in. Whitney Houston, Aretha Franklin, Mariah Carey, a król soulu Ray Charles był pierwszym w historii, który nadał tej muzyce charakter świecki. Tak jak inne gałęzie sztuki tak i ona rozwija się i rozgałęzia; powstają nurty konserwatywne czy awangardowe.

Jak to jest z tą religijnością?

Tradycyjnie gospel kojarzony jest z protestantyzmem. I rzeczywiście chóry „dobrej nowiny” uświetniają nabożeństwa ewangelickie, jednakże doskonale odnajdują się w niej także katolicy. Śmiem twierdzić, że jest to muzyka dla każdego, nawet tego, który kościółek omija szerszym łukiem. Przypatrując się tekstom utworów w tym klimacie, wielkiej teologii tam się nie doszukamy. Nie ma żadnych naukowo-filozoficznych umoralnień, płaczu i lamentu nad egzystencjalną nicością i marnością stworzenia, a motywy pasyjne pojawiają się epizodycznie. Bo nie o to chodzi. Głównym przesłaniem gospel jest uwielbienie Boga. Za to, że Nas kocha, że słońce świeci, że gdy ciężko czujemy Jego obecność... można tak wymieniać w nieskończoność.

Śpiewać każdy może

To zdanie najlepiej sprawdza się właśnie w przypadku bohaterki tego artykułu. Nie trzeba mieć nie wiadomo, ile oktafów czy talentu by zostać gospelowym śpiewakiem. Tak naprawdę liczą się głównie chęci, dobry humor i pozytywne nastawienie. Oczywiście istnieją chóry profesjonalne, w których wypada trzymać odpowiedni poziom, ale jako artystyczne hobby gospel może służyć każdemu. Wiem, co mówię, bo sam słowikiem nie jestem, a mam już w swej „karierze” występy przed dość liczną publicznością.

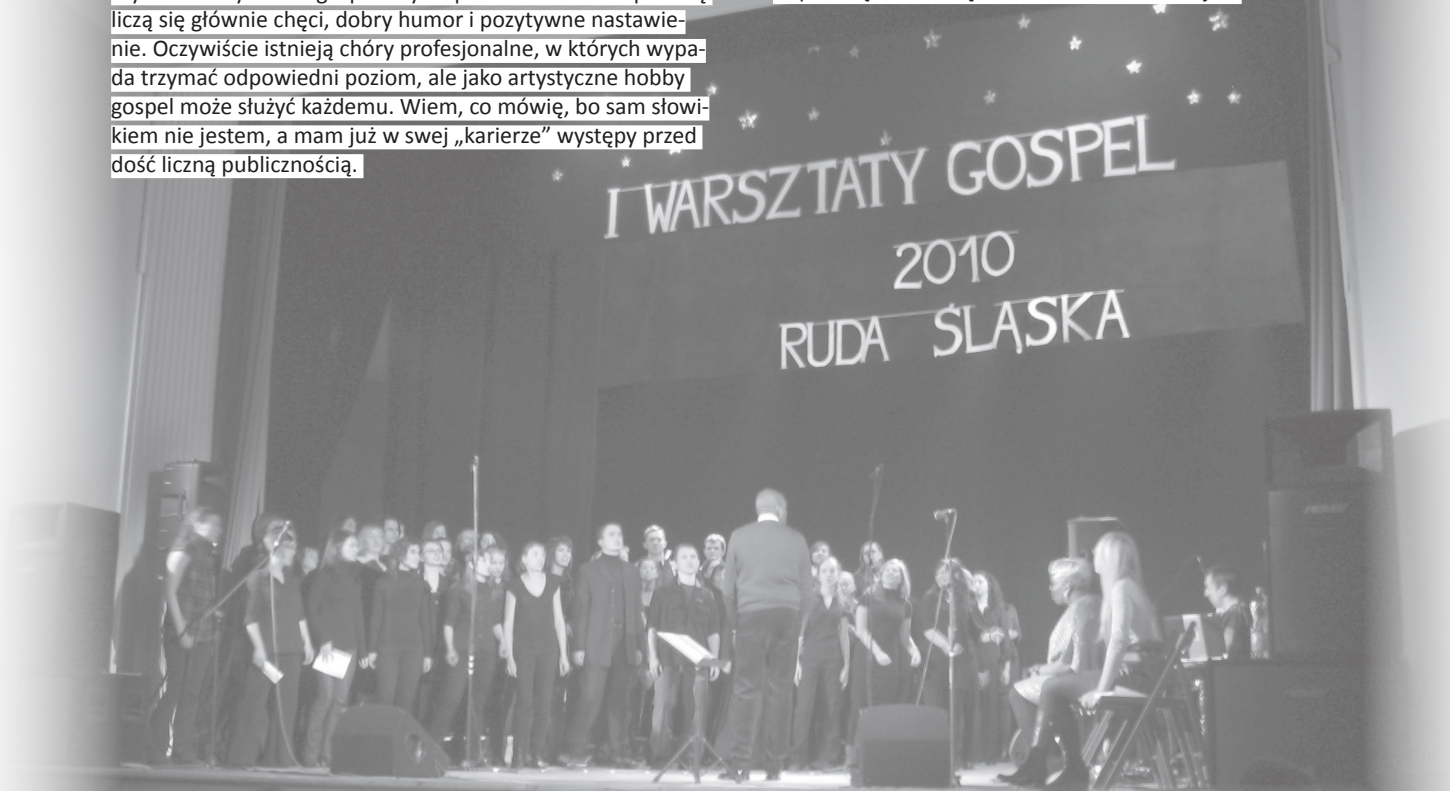
Gospel w Polsce

W Polsce muzyka ta coraz śmielej sobie poczyną. Prężnie działa powstałe w 2000 roku Stowarzyszenie Gospel, które przyjęło sobie za cel propagowanie tej artystycznej idei. Jak grzyby po deszczu pojawiają się na mapie naszego kraju miejsca, gdzie odbywają się 2-3 dniowe warsztaty prowadzone przez zawodowych instruktorów z Wielkiej Brytanii i USA. Każde warsztaty wieńczy koncert finałowy, na który przyjść może każdy. Największe i najsłynniejsze odbywają się w Krakowie pod nazwą 7x Gospel.

Gospel show

Może jeszcze parę słów na temat samego koncertu. Podobnie jak w przypadku występu dobrego zespołu rockowego, zarówno artyści, jak i publika rozgrzewa się z utworu na utwór. Podczas ostatnich, nierzadko bisowych, kawałków już nikt nie siedzi, a wszyscy naśladując chórzystów radośnie „gibają się”, przyklaskują i powtarzają łatwo wpadającą w ucho kawałki. Są też wolniejsze numery, takie ballady gospel, gdy wszyscy w zadumie kołyszają się jak przy *Nothing else matters* lub *Przeżyj to sam*. Po występie ci na scenie i przed sceną odchodzą z przyjemnym poczuciem dobrze przeżytego czasu.

W muzyce gospel każdy znajdzie coś dla siebie: rozrywkę, otuchę. To dobra okazja, by odświeżyć swój angielski (większość piosenek, nawet w Polsce, śpiewanych jest w tym języku). Kto chce, może oczywiście doświadczyć spotkania z Bogiem poprzez radość, słuchane czy śpiewane teksty, wspaniałą atmosferę i klimat. Zatem: Hallelujah!



Hanna Kostrzewska



FALISTE OBLICZA SECESJI

Kapryśnie linie, orientalne inspiracje, motywy fauny i flory, asymetria. To tylko niektóre z cech charakterystycznych dla jednego z bardziej rozpoznawalnych stylów sztuki przełomu XIX i XX wieku – secesji. Jego zastosowanie zobaczyć można w pracach malarzy, grafików, rzeźbiarzy, twórców rzemiosła, architektów i projektantów mody. Secesyjne prace i ekspozycje do 11 kwietnia 2010 będą prezentowane w Muzeum Śląskim, w czasie wystawy: „Belle Époque. Oblicza secesji”.

Secesja to nurt, który w różnych częściach świata zyskał sobie różne nazwy. Austriacy nazywali go „Secessionsstil”, Francuzi „Art Nouveau”, Niemcy „Jugendstil”, Włosi „Stile floreale” lub „Stile Liberty”. Mimo odmiennych terminów, założenia artystów były podobne – zerwanie z historyzmem i dążenie do stylowej jedności sztuki, przez połączone działania w różnych jej dziedzinach. Twórców łączyły także inspiracje sztuką ludową, orientalną, literaturą romantyczną (baśnie i legendy) oraz fauną i florą. Te fascynacje znajdowały swoje odzwierciedlenie w pracach artystów rozmaitych dziedzin. Wystawa w Muzeum Śląskim prezentuje specyficzne oblicza secesji. Odwiedzający zobaczyć mogą jak stylizacja Art Nouveau przejawia się w poszczególnych dziedzinach sztuki, w pracach znakomitych artystów polskich i zagranicznych. Wystawa podzielona jest na dwie części. Pierwsza gromadzi eksponaty pochodzące z największej w Polsce kolekcji sztuki secesyjnej Muzeum Mazowieckiego w Płocku. Druga część to obiekty z górnośląskich muzeów, uzupełnione fotografiami fasad budynków, witrażami i elementów architektury. Wypełnione

eksponatami sale zabierają odwiedzających w świat falistych linii, roślinnych motywów i wyjątkowych ornamentów. Świat sztuki wyjątkowej, płynącej i wijącej się niczym pnącza. Świat przedmiotów, których użyteczność przystaniają niezwykle walory dekoracyjne. Różnorodność eksponatów i specyfika secesyjnej stylistyki nie pozwalają odwiedzającym się nudzić. Mimo iż pojawiające się w sztuce Art Nouveau motywy są podobne (kobieta, kwiaty,

pnącza), poszczególni artyści podejmują je w różny sposób, tworząc charakterystyczne im „oblicza secesji”. Wśród eksponatów

zgrupowanych w Muzeum Śląskim zdecydowanie najbardziej zachwyca sztuka użytkowa oraz prezentowana w postaci slajdów z fotografiami architektura. Malarstwo, grafika, czy rzeźba wymiar estetyczny mają niejako wpisany w genezę. Przedmioty, czy budynki także, jednak czasami użyteczność przytłacza walory dekoracyjne. Secesja pokazuje, że tak być nie musi. Odwiedzający Muzeum bez wątpienia się o tym przekonają. Ukazywane na wystawie zdobione szafki, parawany, stoliki, zasłony, czy elementy zastawy mogą zmienić zwykły dom w świątynię ornamentów, a zwykły posiłek w ucztę sztuk. Stroje, których nawet poszczególne elementy mogą stanowić eksponaty, zachwycają delikatnością i misternymi elementami zdobionymi. Papierośnice, zegarki, czy



sprząжки pasków wypełnione ornamentami, mimo małych rozmiarów przedstawiają szereg wyjątkowych, delikatnych elementów.

Żardiniery (naczynia, do których wstawiano doniczki z kwiatami) w kształcie kobiecych głów, z długimi, falującymi włosami zachwycają pomysłowością i kunsztem wykonania. Misternie wykonana biżuteria z motywami kwiatów, czy owadów podoba się nie tylko paniom, a projekcje fotografii z secesyjnymi budynkami sprawiają, iż w nowy, bardziej wnikliwy sposób będziemy obserwować otaczające zabudowania.

„Belle Époque. Oblicza secesji” to wystawa stanowiąca swoisty przegląd realizacji stylu Art Nouveau. Malarstwo, rzeźba, plakaty, stroje, przedmioty użytkowe – to wszystko znajdziemy w salach Muzeum Śląskiego. Na odwiedzających czekają akcenty katowickie. Miasto znajdziemy na fotografiach prezentujących secesyjne zabudowania, a także na pocztówkach z pozdrowieniami. Obrazki znajomych śląskich przestrzeni otoczone finezyjnymi ramkami produkowano bowiem na przełomie wieków w Katowicach. znajomych śląskich przestrzeni otoczone finezyjnymi ramkami produkowano bowiem na przełomie wieków w Katowicach.

Wystawie w Muzeum Śląskim towarzyszą także spotkania i prelekcje. Część miała już miejsce, niektóre – dopiero przed nami. Plan imprez towarzyszących wygląda następująco:



05.12.2009 , godz. 16.00 **„Fisharmonia ozdobą mieszczańskiego salonu” – koncert** na fisharmoniach w wykonaniu prof. Juliana Gembalskiego oraz studentów klasy organów Akademii Muzycznej im. K. Szymanowskiego w Katowicach – Mirosławy Cieślak i Michała Duźniaka. Fisharmonie udostępnione przez Muzeum Organów Śląskich / udział w koncercie w ramach biletu wstępu na wystawę

19.01.2010 , godz. 17.00 **„Dekadenci, pesymiści i neoromantycy, czyli o młodopolskim Krakowie” – wykład** , prow. Stefania Krzysztofowicz - Kozakowska z Krakowa / wstęp wolny

16.02.2010 , godz. 17.00 **„O motywach floralnych w sztuce secesji” - wykład** , prow. Iwona Korgul-Wyszatycka z Płocka / wstęp wolny

17.03.2010 , godz. 17.00 **promocja książki „Secesja i jej górnośląskie oblicza”** / wstęp wolny

10.04.2010 , godz. 16.00 **„Barok a belle époque” – koncert** na klawesyn i fortepian, zainspirowany obrazami i eksponatami z wystawy; zagrają prof. Marek Toporowski, prof. Julian Gembalski, Marek Pilch i studenci Akademii Muzycznej im. K. Szymanowskiego w Katowicach / udział w koncercie w ramach biletu wstępu na wystawę.

MY NAME'S HOUSE. DR **H**OUSE.

Dagmara Simenka



Co by było, gdyby doktor Gregory House, postać z popularnego serialu medycznego, istniał naprawdę? I co więcej - wyładał na polskich uczelniach? Jedno jest pewne: dałby nam popalić. I to ostro.

Szósty sezon serialu o genialnym diagnoście wciąż ma swoje grono wielbicieli na całym świecie. Egoцентриczny, nieprzewidywalny

i wyjątkowo złośliwy doktor ma wiernych fanów głównie przed telewizorami. Bowiem ci, którzy obcują z nim po drugiej stronie szklanego ekranu - w serialowym świecie, nie dzielają sympatii widzów. Filozofia „wszyscy kłamią” wyznawana przez House’a, jego specyficzny styl bycia i brak jakichkolwiek zasad i zahamowań, czynią z niego mizantropa i aroganta. Mówcie, co chcecie, ja go uwielbiam. I gdybym miała okazję wziąć udział w jego wykładach, pierwsza wpisałabym się na listę.

Bycie miłym jest przereklamowane

Skąd moja pewność, że serialowy doktor dałby nam w kość na studiach? Przyzwyczajeni do mało kreatywnej edukacji, rutynowych zajęć i trzymania się pewnych schematów, moglibyśmy przeżyć szok, gdyby do sali wykładowej wkroczył ktoś tak pewny swoich racji a wątpliwy naszych zdolności w niemalże każdej dziedzinie życia. Usłyszeliśmyby zapewne kilka słów o tym, jak niewiele warta jest nasza dotychczasowa wiedza, że powinniśmy odrzucić utarte myślenie na rzecz szukania nietypowych rozwiązań i przede wszystkim podejmować ryzyko. „Jeśli cel nie uświęca środków, to jak uzasadnić podjęte działania?” – dziwi się House. Nie tak łatwo odrzucić wpajane nam (w dobrej wierze) zasady, które mówią o tym, że we wszystkim trzeba zachować umiar, nie wtykać nosa w nieswoje sprawy i postępować słusznie, nie krzywdzić innych. Gdyby House prowadził rekrutację na studia, byłby to prawdopodobnie wielki wyścig szczurów, w którym nie ma chwytnych niedozwolonych, a dążenie do celu, choćby po trupach, liczy się ponad wszystko. Być może House sprawdziłby się jako szef korporacji, który swoich podwładnych widuje tylko czasami, za to lubi wydawać rozkazy i nadzorować. Jakich przedmiotów mógłby uczyć na studiach? Zostawmy medycynę – już wiemy, że jest w tym świetny. Powiedzmy...wykład z psychologii. Poza sporą dawką wiedzy praktycznej (teoretyczną powinniśmy mieć, rzecz jasna, w małym paluszk), House zmusiłby nas do zastanowienia się nad własnym życiem. Choć swoje spostrzeżenia przestawiłby nam w sposób dobitny i przykry, pewnie miałby rację, jako że bystry z niego obserwator ludzi i ich zachowań. Nie jestem pewna, na ile doktor H. orientuje się w ekonomii, gdyby jednak i ten przedmiot znalazł się w jego grafiku, przekonałby nas, że nie warto przywiązywać wagi do rzeczy materialnych ani liczyć zysków i strat (co w funkcjonowaniu jakiejkolwiek firmy byłoby ryzykowne). Jednak dobra takie jak telewizor, motocykl czy wygodna wanna są niezastąpione i nie należy z nich w żadnym wypadku rezygnować. Zajęcia na Akademii Muzycznej? Czemu nie. Poza talentem diagnosty, House potrafi też grać na pianinie i śpiewać, choć z drugim talentem ujawnia się

wyłącznie w zaciszu własnej łazienki. Podejrzewam, że w roli wykładowcy nie tolerowałby ani lizusostwa, ani bezmyślnego wkuwania. Jego ripostą na książkowe argumenty byłoby hasło: „Mniej lektur, więcej telewizji”, a poza tym wiemy już, że „bycie miłym jest przereklamowane”.



Diagnoza dla studentów

Choć dr House stroni od kontaktów z ludźmi, zgaduję, że egzamin u niego byłby ustny. Zmierzyć się twarzą w twarz z takim charakterem to nie lada wyzwanie. Dla jednych najgorszy egzamin życia, w czasie którego zostaliby zlekceważeni, wyrzuceni za drzwi, bądź zasypani serią bardzo dziwnych i bardzo nietypowych pytań. Dla drugich – szansa na konfrontację z cynicznym wykładowcą. Ponieważ papierkowa robota nie jest w zwyczaju House’a, wypisywanie indeksów zleciłby komuś innemu – najpewniej koledze po fachu, którego szczerze nie znosi. Co do poprawek, ostrzegam, może być ciężko – House się przecież nie myli. Ważne też, by w trakcie sesji unikać Vicodinu.

Jakie korzyści edukacyjne wzniosłby zatem na nasze uczelnie ten fikcyjny lekarz? Po pierwsze, świeże spojrzenie na system nauczania - praktyka jest ważniejsza niż wiedza teoretyczna. Grunt to myśleć samodzielnie, nie deptać cudzych śladów, lecz zostawić własne. Po drugie, nauka pokory. A po trzecie, koniec rutyny! Poczucie humoru oraz rozwiązły styl życia House’a, tak bliski wielu studentom, to cechy, które mogłyby zagwarantować przede wszystkim niezapomnianą przygodę. Do czasu, gdy obudzi nas dźwięk budzika i stwierdzimy, że to był tylko kolejny pokręcony sen.



POCHWAŁA GŁUPOTY

Weronika Sieroń



„Ludzka głupota nie zna granic”. Nie wiem, czy powiedział to ktoś znany, nie wiem, czy powiedział to ktoś ważny, ale z pewnością mówię to ja – ani znana, ani ważna, przeciętna i zwykła. Ponoć niegłupia, a szkoda.

Ludzie nielogiczni są znacznie szczęśliwsi, bo nie zdają sobie sprawy z własnej głupoty. Mądrość pozwala wysuwać wnioski. A im więcej tych wniosków znajduję, tym częściej powracam do pierwszego zdania. Głupotę odnajduję wszędzie. Nie raz bywa zabawna, ale przeważnie przykra. Każdego dnia ludzie oburzają się, gdy ktoś znany i lubiany ośmieli się publicznie zakląć. Tylko dlaczego każdy rozgląda się nerwowo, czy gdzieś nie ma ukrytych kamer? A Ty? Czy właśnie podniosłeś głowę by sprawdzić, co kryje się między sufitem a ścianą? W popularnej reklamie piwa pada fundamentalne pytanie: „Czy z życia można wycisnąć jeszcze więcej?” Z tego co wiem, wycisnąć to można najwyżej cytrynkę. Czy mam przez to rozumieć, że życie jest jak cytryna? Kwaśne, cierpkie i szczypie w oczy? A może słoneczne, egzotyczne, dodające smaku? Przynajmniej jedno jest pewne: zarówno dla optymisty - jak i dla człowieka stale pogrążonego w smutku, cytryna zawsze pozostanie żółtą kulką. A jeśli już o kształtach mowa... Ostatnio usłyszałam intrygujące pytanie: „Skoro Ziemia jest okrągła, to dlaczego ludzie wciąż łajdaczą się po kątach?”

A co, jeśli założymy, że kula ziemiska stanowi jeden wielki kąt pełny?

Czy wtedy powyższe pytanie nabiera nowego znaczenia? Przecież wszystkie kąty ostre zamykają się w tych 360 stopniach.

W jednym z odcinków serialu „Dr House” pewna pacjentka stwierdziła, że woli całe życie spędzić pośród ptaków, niż czekać, aż to jej wyrosną skrzydła. Niedługo po tym przeczytałam, że na krakowskim rynku gołębie wybiły wszystkie wróble. Może jednak warto gonić za tym kawałkiem chleba, zanim gołębie wykradną nam ostatni okruszek? Prawda jest taka, że nie wystarczy chronić się w cieniu wielkich skrzydeł. Każdy musi znaleźć swój okruszek, by iść do przodu. Żeby przeżyć, trzeba też wierzyć. Wiara... Kolejna kość ludzkiej niezgody. Wiara jest mądra, tylko ludzie czasem głupi. Podobno rozum odróżnia ludzi od zwierząt. Jednak jak widać głupota i rozum leżą razem w jednej łupinie – czaszce człowieka. Kiedyś pewien mądry Pan o imieniu na „T” powiedział: „Człowiekiem jestem i nic, co ludzkie, nie jest mi obce”. Czyżby?

WSZYSTKO JEST NA SPRZEDAŻ

Edyta Kocurek



„Jestem młodą, inteligentną i piękną dziewczyną. Poszukuję sponsora. Poznajmy się.” Tak brzmiał opis do mojego fikcyjnego konta na jednym z polskich portali internetowych. Oprócz informacji, że szukam sponsora zamieściłam też zdjęcie ponętnych nóg. Wabik podziałał zdumiewająco szybko. Przez miesiąc na ofertę odpowiedziało ponad trzystu mężczyzn. Wszystkich łączył jeden cel: kupić sobie za pieniądze atrakcyjną kobietę.

Cenniki są zróżnicowane w zależności od wymagań sponsora oraz ilości spotkań. Sponsorzy kupują prezenty, karnety do salonów kosmetycznych, ale mnie zainteresowała informacja dotycząca konkretnych kwot. Jeśli dziewczyna decyduje się na pensję miesięczną, to jej wynagrodzenie waha się od 3000 do 4000 zł przy trzech - czterech spotkaniach w ciągu miesiąca. Jeśli wybierają płatność od spotkania, to cena kształtuje się od 1000 zł wzwyż. Sponsorzy często dorzucają bonusy, takie jak mieszkanie, czy samochód. Kuszące oferty tylko czy warte sprzedania samej siebie?

Tylko seks

Zdumiewający jest fakt, jacy mężczyźni chcą sponsorować. Żonaci mężczyźni stanowią nikły procent sponsorów. Najczęściej są to młodzi, wolni mężczyźni w wieku od 25 do 35 lat. Posiadają dobre wykształcenie, pieniądze, często własne firmy. Wśród ofert byli informatycy, fotografowie, prawnicy, nawet lekarze - oczywiście, jeżeli pisali prawdę. Większość panów interesowała się stałym układem na dłużej, jeśli byłby to jedyny sponsor dziewczyny. Każdy szukał czegoś specyficznego dla siebie, jednak wszystkie oferty sprowadzały się do seksu. Co w zamian? Wspólne spędzanie czasu, zakupy, kolacje w restauracji, wyjścia do teatru i kina. Są też bardziej wyrafinowane wymagania dotyczące seksu oraz zdrowia partnerki, wielu panów chce badań lekarskich zaświadczających o zdrowiu. Zdarzają się też sponsorzy szukający prawdziwego uczucia. Najczęściej są to mężczyźni po nieudanych związkach, pragnący odrobiny czułości, niekoniecz-

nie angażując się w trwały związek. Zdarzają się też oferty wspólnych wyjazdów wakacyjnych nad polskie morze lub zagranicę. Zdarzają się również żonaci mężczyźni szukający dyskretnej kochanki na kilka razy w miesiącu.

Mam cię

W ciemnym kącie jednego z katowickich pubów czekałam na swoją ofiarę. Dla niego byłam tylko rzeczą, którą zamierzał sobie kupić dla własnej rozrywki. Miał mnie rozpoznać po żółtej róży na stoliku, ponieważ nie wymieniliśmy się zdjęciami. Rozejrzałam się po lokalu, siedziało trzech samotnych mężczyzn, żaden nie zwracał na mnie uwagi. Pomyślałam, że być może się wycofał, przecież natychmiastowe odrzucenie jest podstawowym ryzykiem tej gry. Ludzie kłamią w Internecie na temat swojego wyglądu, wieku, statusu społecznego. Zdecydowałam się na to spotkanie, aby odkryć, co tak naprawdę skłania wielu ludzi do prostytucji, bo tym właśnie jest tego typu sponsoring. Chciałam również sprawdzić na ile prawdą było to wszystko, co Igor napisał o sobie. Wyróżnił się spośród innych mężczyzn swoją bezpośrednią ofertą:

„Cześć. Szukam stałej kochanki. Szukam kobiety do 3-4 spotkań w miesiącu. Mogę zaoferować powiedzmy 4000/m-c, ewentualnie za każde spotkanie od 1000 zł. Do dyspozycji apartament wyłącz- nie do twojej dyspozycji plus samochód. Pracuje na własny rachunek, więc czasowo jestem elastyczny. Jeśli zaproponujesz jakiś termin, jestem do twojej dyspozycji. Szukam stałej partnerki i nie jestem zainteresowany jednym czy dwoma

spotkaniami. Więc jeśli myślisz o tym samym co ja, warto porozmawiać – Igor.” W końcu wszedł młody mężczyzna, około 30-letni. Rozejrzał się po lokalu i podszedł. Przedstawił się, był w wyśmienitym nastroju. Wysoki, przystojny brunet. Wyjaśnił mi, że ma kogoś, nie jest żonaty, ale ona nie zwraca na niego uwagi, więc pewnie kogoś ma. Był bardzo ciepły i łagodny, aż trudno było uwierzyć, że tak swobodnie czuje się, chcąc kupić sobie czyjeś ciało i czas. Zaskoczył mnie jego wygląd, myślałam, że takie strony przyciągają starszych, brzydkich, znudzonych życiem panów. Moje zdolności aktorskie zostały wystawione na sporą próbę. Tłumaczył, że nie chce stracić tego, co ma – ma dom, śliczną kobietę tylko, że jest tak ambitna i pochłonięta swoją karierą, że o nim zapomina. Wszelkimi sposobami próbował zrodzić we mnie współczucie. Chciał, bym poczuła się wyjątkowa. Chce czegoś prawdziwego, nie tylko seksu – powiedział. Kiedy zdradziłam mu, że wcale nie szukam sponsora, tylko pisze reportaż, zamilkł i zaczął mnie obserwować tak wnikliwie, jakby nie dowierzał. To jest jakiś program w rodzaju „Mamy cię”? – zapytał ze sztucznym uśmiechem. Zapytałam go, czy zdaje sobie sprawę, że właśnie chciał kupić mnie jak rzecz i że to zwykła prostytucja? To nie tak, jak to sobie wyobrażasz, dla mnie to miała być pomoc dla ciebie i dobra zabawa dla nas obojga – odpowiedział zirytowany.

Dlaczego chcesz mnie kupić?

Większości nie przeszkadza, że kupują sobie czyjeś ciało. Na pytanie - dlaczego zdecydowali się na sponsoring? Najczęściej odpowiadają, że nie mają czasu, aby kogoś poznać, a potem jeszcze ciągnąć znajomość. Sponsoring, to gra w otwarte karty- płacę, więc wymagam. Mężczyzna nie spotka się ze sprzeciwem, czy odrzuceniem, a to bardzo wygodna sytuacja. Kobieta jest zabawką spełniającą wszystkie zachcianki, do tego ma zawsze dobry humor, to nie to, co niezależna kobieta, która może powiedzieć magiczne „nie”. Mężczyznom chodzi tylko i wyłącznie o zaspokojenie swoich potrzeb seksualnych.

Ukryta strona sponsoringu

Największą cenę, choć na własne życzenie, płaci kobieta. Dobrowolnie dla pieniędzy staje się rzeczą, którą może kupić ten, kto da więcej. Takie doświadczenia ciążyą na kobiecie do końca życia, mogą ją nawet zniszczyć. Przykre doświadczenia bycia towarem na sprzedaż, zagubienie własnej wartości i tożsamości, to tylko kilka skutków sponsoringu.

Jeśli wyjdzie na jaw, że dziewczyna jest sponsorowana, często traci rodzinę, przyjaciół, a nawet znajomych. Jest osamotniona i bez wsparcia z żadnej strony. Nawet, jeśli udaje się jej założyć własną rodzinę, to żyje w ciągłym strachu, aby przeszłość nigdy nie ujrzała światła dziennego. Wielu kobietom nie udaje się

jednak wyrwać ze szponów sponsoringu- przechodzą z rąk do rąk, nie widzą już możliwości innego życia. Sprzedają swoją młodość, która jest jedynym atutem tej gry. Tragedię dziewczyn do sponsoringowania najlepiej obrazuje wypowiedź 29-letniej Miki: Kiedyś myślałam, że to rozwiązanie moich wszystkich problemów, chwila wstydu, a potem już z gorzki. Miałam pieniądze, niczego nie musiałam sobie odmawiać. Teraz mogę powiedzieć tylko jedno - naprawdę żałuję. Żałuję wszystkich lat, które straciłam. Teraz jestem sama. Nie mogę spojrzeć w twarz moim bliskim, szczególnie mamie.

Najrozsądniejszą radą dla młodych kobiet jest przestroga, żeby się nie sprzedawały, bo mają zbyt wiele do stracenia – godność, młodość, niewinność. Męskim sponsorom chciałabym powiedzieć, że nie wszystko w życiu można sobie kupić. Tak więc, poznajmy się. Jakimi ludźmi jesteśmy naprawdę?

II edycja AKCJI

Moto Serce

KREW DAREM ŻYCIA

11 kwietnia 2010 r. - Zamek Chudów

10 i 11 kwietnia 2010r. w całej Polsce zgromadzą się Ci, w których bije motoserce, aby podzielić się bezcennym darem życia jakim jest krew. Organizatorami charytatywnej akcji są Kluby Motocyklowe zrzeszone w Kongresie Polskich Klubów Motocyklowych oraz Polski Czerwony Krzyż.

W ubiegłym roku podczas AKCJI, zebrano **ponad 1300 litrów krwi**. W akcję włączyły się znane osoby, m.in. M. Pudzianowski, E. Flinta, J. Skrzek, zespoły takie jak Oddział Zamknięty, Afromental, KSU. Honorowe patronaty nad akcją objęli prezydenci i burmistrzowie poszczególnych miast.

Tegoroczna II edycja **MOTOSERCA** to wielkie wydarzenie obejmujące swoim zasięgiem ok. 70 miast Polski.

Wszystkich chętnych (nie tylko motocyklistów) chcących oddać krew dla dobra dzieci, zapraszamy na jedną z regionalnych akcji Motoserce. Jedną z nich odbędzie się **11 kwietnia 2010 na Zamku w Chudowie**.

Podczas imprezy towarzyszącej zagrają zespoły rockowe i bluesowe, w eter uniosą się również dźwięki silników licznie zgromadzonych motocykli. Na scenie zatańczą profesjonalni tancerze, odbędą się również konkursy z nagrodami i wiele innych atrakcji. Całą imprezę poprowadzi Paweł Zięba.

Pamiętaj, Twoja krew ratuje życie!

Dołącz do nas 11 kwietnia.

Więcej informacji można uzyskać pisząc na adres:

info@glamourent.pl

W CIENIU TAIPEI 101

Agnieszka Obrębska



**AIESEC? A cóż to takie-
go. Ja długo nie wiedzia-
łam. Często zdarza się,
że w gąszczu zajęć, biega-
nia pomiędzy budynkami
uczelni, dodatkowej pra-
cy i miliona różnych in-
formacji, nie przywiązu-
jemy wagi do tych wiado-
mości, które są naprawdę**

ważne i mogą całkowicie odmienić nasze życie.

Tak było w moim przypadku. Zainteresowałam się tą organizacją dopiero wtedy, gdy zostałam absolwentką Wydziału Ekonomii Akademii Ekonomicznej w Katowicach, ale na szczęście nigdy nie jest za późno, żeby poznać nowych ludzi i przeżyć prawdziwą przygodę. Moja przygoda z AIESEC zaczęła się całkiem przypadkowo. Mianowicie tuż po zakończeniu studiów jako świeżo upieczona absolwentka szukałam swojej wymarzonej pracy, na wymarzonego stanowisku, w wymarzonej firmie. Setki wysłanych CV, godziny spędzone na przeglądaniu ofert pracy i wciąż bez rezultatu... Wtedy to właśnie całkiem przypadkowo dowiedziałam się o AIESEC. Kilka godzin szperania po Internecie, czytania opowieści ludzi, którzy dzięki AIESEC wyjechali na praktyki w różne zakątki świata i już wiedziałam, że to jest to. Po podjęciu decyzji wszystko potoczyło się w błyskawicznym tempie. Pierwsza rozmowa w AIESEC, wprowadzenie aplikacji do bazy danych, szukanie praktyki, rozmowa z pracodawcą i w końcu znalezienie wymarzonej praktyki na końcu świata.

Udało się! Od miesiąca mieszkam na Tajwanie, w samym centrum Taipei. Miasto, które do tej pory mogłam oglądać co najwyżej na zdjęciach, jest teraz na wyciągnięcie mojej ręki. Codziennie rano w drodze do mojej pracy mijam drugi co do wysokości budynek na świecie – Taipei 101 i wciąż nie mogę uwierzyć, że tutaj jestem. Pełno skuterów, przepiękne góry otaczające Taipei, nocne targi (night markets), na których do późnej nocy można znaleźć coś pysznego do jedzenia i przede wszystkim niesamowici ludzie, tak serdeczni i otwarci, na każdym kroku starający się pomóc czy wskazać drogę – to właśnie Tajwan.

Moją praktykę odbywam w firmie, która zajmuje się produkcją i sprzedażą instrumentów muzycznych na całym świecie. Jestem odpowiedzialna za marketing i sprzedaż w Europie centralnej i wschodniej. Praca, którą wykonuję jest niesamowitym wyzwaniem, a zarazem daje mi ogromną satysfakcję i doświadczenie. Już od pierwszych dni miałam okazję pokazać na co mnie stać. Przygotowywałam rozpoznanie rynku, wstępną strategię wejścia marki na nowy rynek, analizę sprzedaży i strategię cenową, a teraz rozpoczynam nawiązywanie kontaktów z nowymi klientami i zajmuję się przygotowaniem kampanii promocyjnej marki w mediach. To dopiero początek mojej półtorarocznej praktyki menadżerskiej, ale już teraz wiem, że chyba pierwszy raz w życiu polubię poniedziałki. Ale AIESEC to przecież nie tylko praca, to przede wszystkim ciągłe poznawanie nowych kultur, miejsc i ludzi. Razem ze mną są tutaj stażyści z całego świata między innymi Indii, Brazylii, Czech, Rosji, Włoch, Kolumbii i Salwadoru. Spędzamy razem dużo czasu, często spotykając się w pubie, jedząc kolacje czy też organizując weekendowe wycieczki wokół Taipei. W tym też towarzystwie spędziłam niesamowitego Sylwestra siedząc na schodach Sun Yat-sen Memorial Hall i obserwując pokaz fajerwerków wystrzeliwanych z Taipei 101 – wtedy jeszcze najwyższego budynku świata. Ten sylwester na pewno na długo zapadnie mi w pamięci. Co prawda o dopiero początek mojej przygody na Tajwanie i poznawania Azji, ale już teraz jestem ciekawa dalszego ciągu tej opowieści... Jeśli chcesz tak jak ja zwiedzać najdalsze zakątki świata, poznawać nowe kultury, poznać nieznane – będziesz miał możliwość już w maju aplikowania na praktyki zagraniczne z AIESEC.

Wejdź na stronę www.katowice.aiesec.pl lub skontaktuj się bezpośrednio z Martą Łyczakowską: marta.lyczakowska@gmail.com



Mam 23 lata, urodziłem się w Dębicy na Podkarpaciu.
Obecnie mieszkam w Krakowie, gdzie studiuję na Politechnice
Krakowskiej na kierunku Automatyka i robotyka.

Krzysztof Buczak





Grafiką interesuję się od około dwóch lat. Wszystko zaczęło się od pana Zdzisława Beksińskiego, a właściwie jego prac, które wywarły na mnie tak wielkie wrażenie, że też postanowiłem spróbować.





Charakter moich prac jest nieco ponury i przytłaczający. Ukazuje nieistniejące miejsca, które często bazują na moich snach, wytworach wyobraźni. Zajmuję się także projektowaniem okładek płyt CD oraz książek.





Więcej na www.krzysztof buc zak.com



Najlepsi z Najlepszych

Już w marcu rusza druga edycja konkursu Studencki Nobel.
Jak rok temu studenci z całej Polski będą ścigać się o miano
najlepszego, a orężem w tej walce będą ich wybitne osiągnięcia.

Agnieszka Grenke



W wywiadzie z zeszłoroczną laureatką Studenckiego Nobla, Agnieszką Kaszkowiak, czytamy:

Cieszę się, że zostałam doceniona w konkursie na najlepszego studenta, jednak myślę, że to jest dopiero zachęta do pracy.

Nobel utwierdził mnie w przekonaniu, że to co robię być może ma sens. To „być może” wynika z tego, że jestem osobą, która ma bardzo wiele marzeń, aspiracji i chęci do działania.

NZS, jako stowarzyszenie ludzi chcących wpływać na otaczającą nas rzeczywistość, takie właśnie aktywne, głodne wiedzy i ciekawe świata osoby, chce po raz kolejny docenić i nagrodzić.

Osiągasz świetne wyniki w nauce? Uczestniczysz w warsztatach, konferencjach, praktykach lub stażach? Działasz w organizacji studenckiej lub kole naukowym? Władasz biegle językami obcymi? Jesteś autorem publikacji naukowych i referatów? Jeśli odpowiedziałeś twierdząco na większość z tych pytań to znaczy, że Studencki Nobel jest w zasięgu Twojej ręki. Ciągłe się zastanawiasz? Pomyśl, jaką satysfakcję da Ci ta wygrana i okazja do pochwalenia się swoimi osiągnięciami, nie tylko przed innymi studentami ale także przed potencjalnymi pracodawcami. W tym roku czeka też nowość –

Nobel branżowy. Wyłaniamy i nagradzamy najlepszych w poszczególnych branżach. Przestań więc narzekać i powtarzać, że na najwyższe miejsca na podium szanse mają tylko ścistyłowcy lub prawnicy, startuj po tytuł

najlepszego studenta w swojej kategorii. Do wyboru masz: ekonomię, języki obce, medycynę, nauki humanistyczne, sport i sztukę.

Pokaż jak wiele można osiągnąć w Twojej branży i zostać doceniony za te osiągnięcia, których nie da się porównać z innymi. Żeby zgarnąć główną nagrodę musisz przejść trzy etapy. W pierwszym (marzec, kwiecień) zarejestruj się na stronie internetowej www.studenckinobel.com.pl i wypełnij formularz zgłoszeniowy. Komisja Uczelniana, składająca się z rektorów, prorektorów i przedstawicieli samorządów studenckich, wybierze reprezentanta każdej uczelni, który przejdzie do etapu drugiego – regionalnego (maj). W nim rektorzy i patroni honorowi – wojewodowie, marszałkowie i prezydenci miast, wyłonią laureatów wojewódzkich. Najlepsza dwunastka z całego kraju spotka się w etapie trzecim (czerwiec), gdzie powszechnie uznawane autorytety w wielu dziedzinach nagrodzą Studenckimi Nobelami zwycięzców branżowych i w końcu najlepszego z najlepszych.

Jeśli nadal masz wątpliwości czy zarejestrować się w konkursie, pomyśl, że ubiegłoroczna laureatka powtarzała, że jej zgłoszenie nie ma sensu. W ostatniej chwili namówił ją opiekun koła naukowego, a kilka miesięcy później została Najlepszą Studentką Polski. Daj sobie zatem szansę na sukces, zdobądź prestiż – zdobądź **Studenckiego Nobla 2010!**

Więcej informacji o Konkursie na:
www.studenckinobel.com.pl

Zapraszamy również na stronę NZS:
www.nzs.ae.katowice.pl



Studencki Nobel 2010

ZMIERZCH PRASY

Anna Ślęczkowska



Jak często czytasz prasę drukowaną? Kiedy sięgasz po dzienniki, tygodniki czy miesięczniki - nie przez przypadek, ale z osobistej żądzy informacji? Ile czasu minęło, odkąd przeczytałeś dobry felieton z przytupem?

Oczywiście nie mamy czasu, ponieważ najpierw przedzierymy się przez sesję, później poprawki, potem trzeba się po prostu rozerwać. W międzyczasie marnujemy miliony minut surfując po wirtualnej sieci. W ostatecznym rozrachunku jesteśmy jedynie bombardowani tysiącem chwytliwych tytułów, skrótami wydarzeń, migającymi bannerami i zdjęciami roznegliżowanych kobiet. Jesteśmy zabiegani, oczekujemy prostych rozwiązań, aktualnych i skondensowanych informacji. Brak nam czasu, by móc skupić się przez pół godziny na jednym, przydługawym artykule na portalu informacyjnym, bo przecież trzeba jeszcze sprawdzić najnowsze wpisy na Facebook'u, zobaczyć najnowszy teledysk Lady Gagi czy uploadować zdjęcia z ostatniej imprezy na flickr. Ironicznie, nasz tzw. "czas wolny" zmniejsza się wprost proporcjonalnie do przyspieszania procesów dzięki technice XXI wieku! Norweski antropolog Eriksen posunął się o krok dalej i wysunął dość karkołomną hipotezę, że jeżeli tak dalej pójdzie to czas przestanie istnieć. Kto jest ciekawy jego argumentacji, odsyłam do książki "Tyrania chwili". Zarysowany powyżej możliwy scenariusz nie zawsze ma miejsce. W końcu jaką mamy pewność, że z internetowych czeluści wygrzebiemy artykuł, który jest dobrze zredagowany i przedstawia problem w sposób analityczny? Ponieważ odbiorcy nie mają czasu lub/i chęci wgłębiać się w skomplikowane procesy przyczynowo-skutkowe, to nadawcy nie bawią się w dodawanie efektów 3D i przedstawiają problem jednowymiarowo.



Ponadto nadawcy nie mają czasu redagować, konsultować czy poprawiać jednego tekstu pół dnia, ponieważ już wkrótce będzie on nieaktualny. Jak się ostatnio okazało, nie tylko Internet ma takie problemy, ale także telewizja. Przykładem jest niedawna historia, kiedy to stacja TVN nadała informację o rzekomym paraliżu odciętej od prądu Warszawy. Obserwując czarny ekran monitora prezenterka gorączkowo relacjonowała widzów o katastrofie. Jak się okazało, z Warszawą było wszystko w porządku, natomiast z kamerą nie.

Wierzę prasie drukowanej. Nie mam telewizora, nie marnuję cennych chwil przed kolorowym pudełkiem, Internet nieco bardziej trzyma mnie w swoich szponach. Natomiast jestem przekonana, że prasa drukowana nie może upaść całkowicie, musi zostać ponownie doceniona i powstać z popiołów, w których legła podczas kryzysu. Jako młodzi, ambitni i dobrze zapowiadający się inteligenci, nie powinniśmy dopuścić do upadku prasy. Zwołuję zatem wszystkich do czytania razem ze mną - przy porannej kawie, podczas podróży i między zajęciami!

Przegląd Profesorski



I kolejna sesja za nami. Chwila odpężenia i obietnic dotyczących następnego semestru pt. Będę się uczył regularnie. Oczywiście koniec udręki nie dotyczy wszystkich. Poprawki, wpisy warunkowe, a także - wypisy bezwarunkowe. W końcu wszystko jest dla ludzi. Przykra to sprawa, warta głębszej refleksji i opisanie...

Sesja to specyficzny czas nie tylko dla studentów, ale i egzaminatorów (przynajmniej, tak mi się wydaje). Wykładowcy to jak powszechnie wiadomo, też ludzie i każdy z nich jest inny, ale już na początku mej walki o zdobycie dyplomu spotkałem kilka postaci, stosujących bardzo podobne metody edukacyjne i posiadające niemalże identyczne cechy charakteru. W tekście tym chciałbym zarysować kilka profesorskich sylwetek.

DOBRY WUJEK

Lubi zażartować, jest niczym stachanowiec, 110% studentów zalicza u niego egzamin w pierwszym terminie. Lubiany przez wszystkich, bo jak można nie lubić wujka, który dla każdego ma prezent w postaci wpisu już w pierwszym terminie. Co więcej, oceny wyższej niż wymowna, dla większości w zupełności wystarczająca dostateczna. Nie czytałeś literatury obowiązkowej? Żaden problem. Odpowiedziałeś tylko na jedno pytanie? Lepsze to niż nic. Wujek potrafi (d)ocenić wszystko.

MROCNY ŁOWCA

Kompletne przeciwieństwo dobrego wujka. Wyrachowany, zimny, poważny, nie działa na niego twoja słodka minka, prawdziwe czy udawane zdenerwowanie. Mrocznego łowcę za pierwszym razem pokonać mogą tylko the best of the best. Jeżeli liczysz na jakieś udogodnienie w drugim terminie, to niestety czeka cię rozczarowanie. Na zadane pytanie trzeba odpowiadać konkretnie. Nie wystarczy twoja wiedza na dany temat – trzeba wiedzieć, co myśli o nim cała ludzkość.

SZYBKI BILL

Okulary, nienaganny przedziałek, mimo swoich lat, wygląda jak twój niewiele starszy kolega. Zgodnie z wymaganiami mamy, wyjątkowo zwinnie pnie się po szczeblach kariery uniwersyteckiej. Lubi udowadniać swoją wyższość, na zasadzie „ja wiem, a ty nie”.

SCHŁUDNA KATARZYNA

Żeński odpowiednik Szybkiego Billa. Różni się tylko długością włosów i przywdziewaniem sięgającej kostek szarej spódnicy.

CZŁOWIEK LEGENDA

Chodzą o nim różne słuchy na wydziale. „Podobno w zeszłym roku na egzaminie rzucił w kogoś indeksem!”, „Oblewa wszystkich w niebieskich krawatach”, „Miał romans z panią z dziekanatu!”. Za zwyczaj większość opowieści jest wyssanych z palca.

ROBOCOP

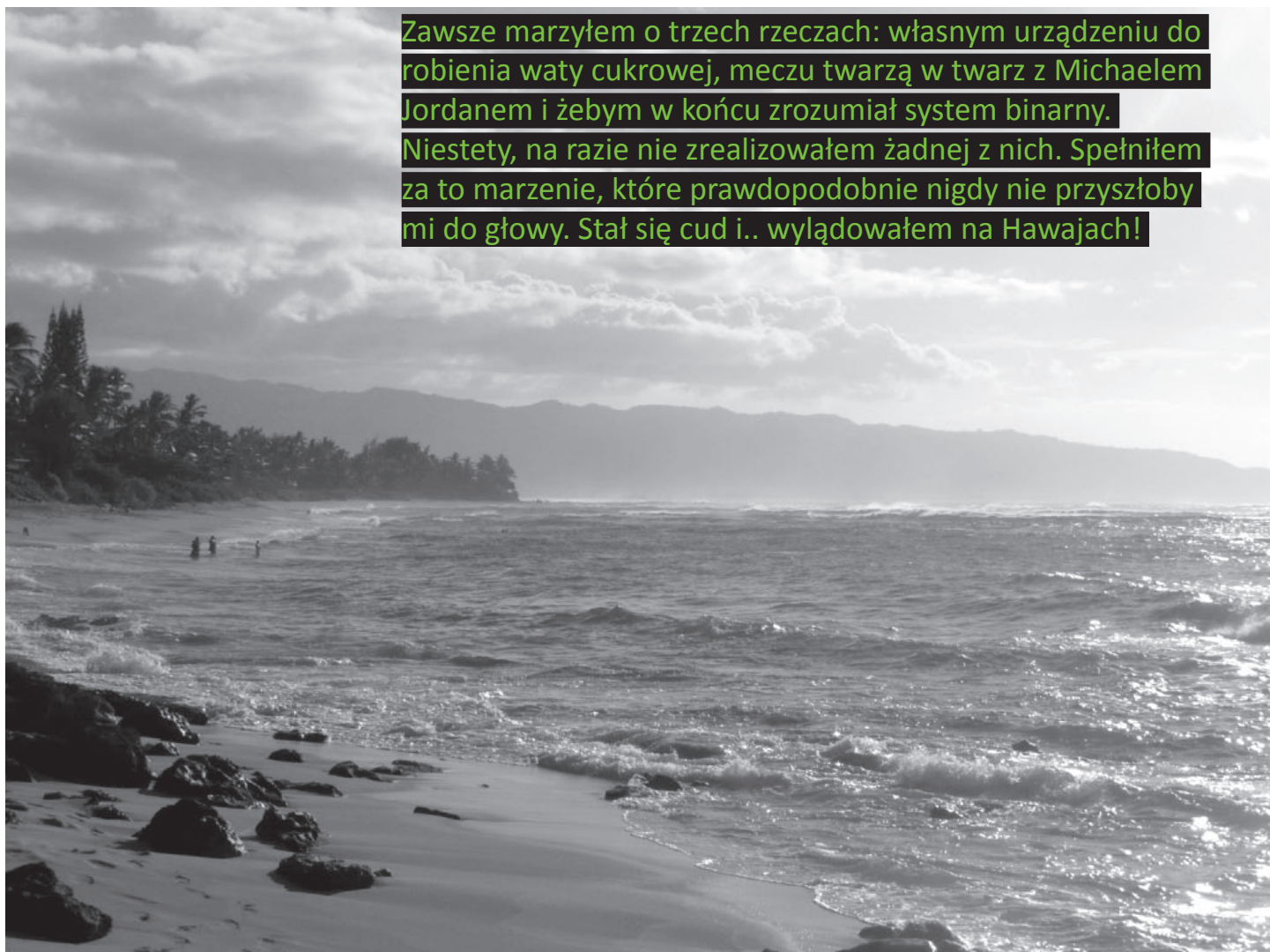
Ten obdarzony wyjątkową intuicją i zmodyfikowaną genetycznie pamięcią absolutną osobnik zapamięta wszystko z czym nie radziłeś sobie na październikowych ćwiczeniach i wykorzysta to okrutnie podczas styczniowego egzaminu. Wszystkie zajęcia prowadzi w sposób starannie zaplanowany od pierwszej do ostatniej minuty i w kompletnej ciszy. Jedni się go boją inni odczuwają respekt. Nigdy nie podnosi głosu, kulturalny. Nie choruje, nie spóźnia się, nie wyjeżdża. NIGDY nie odwołuje zajęć.

Prowadzący zajęcia to często osoby specyficzne, które potrafią delikatnie wyrażając się: „zajść za skórę”. Nam studentom pozostaje tylko zacisnąć zęby i brnąć jakoś dalej. W chwilach zwątpienia polecam kierować się zasadą, którą zasłyszałem kiedyś od starszego kolegi: „Wykładowcy to czasami bardzo dziwni ludzie i możesz ich nienawidzić, ale zawsze miej szacunek do wiedzy, którą zdobyli.”



Student na *krańcu świata*

Zawsze marzyłem o trzech rzeczach: własnym urzędzeniu do robienia waty cukrowej, meczu twarzą w twarz z Michaeliem Jordanem i żebym w końcu zrozumiał system binarny. Niestety, na razie nie zrealizowałem żadnej z nich. Spełniłem za to marzenie, które prawdopodobnie nigdy nie przyszłoby mi do głowy. Stał się cud i.. wylądowałem na Hawajach!



fot. Adam Sikora

Choćbym pisał czcionką rozmiaru 48, używał wyłącznie słów z finału konkursu pięknej polszczyzny, czy też opierał się na opisie przyrody z „Nad Niemnem” - nie jestem w stanie opisać piękna wyspy Oahu. Jest to jedna z najbardziej znanych wysp hawajskich, rodzinnych terenów prezydenta Obamy. Miejsce to jest niezwykle zróżnicowane. Nie brakuje tam niczego. Dla fanów wielkich miast i zakupów jest Honolulu, a dla miłośników przyrody - cała reszta wyspy. Pasjonaci zabytków i historii z pewnością nie będą się nudzić w Pearl Harbor czy też zwiedzając jedyny pałac królewski znajdujący się w Stanach Zjednoczonych – ‘Iolani Palace. Dla tych, którzy preferują aktywny sposób spędzania czasu, możliwości jest na tyle dużo, że każdego dnia przez siedem miesięcy można uprawiać inną dyscyplinę sportu. Nie przesadzam. Nurkowanie z maską, butlą, z delfinami, w klatce z rekinami (rekiny poza klatką, oczywiście), surfing, windsurfing, kitesurfing, parasailing, pływanie kajakami, jazda skuterami

wodnymi. Razem już dziesięć, a jeszcze nie wyszliśmy z wody. Miłośnicy kinematografii nie muszą się obawiać, że nie będą mieli czym zapełnić karty pamięci w aparacie. Wyspa Oahu to jedno wielkie studio filmowe producentów słynnego serialu „Zagubieni”. Tu kręcono również sceny do „Parku Jurajskiego”, „Godzilli” i „Pearl Harbor”. Silne zróżnicowanie dotyczy także ludności. Rdzenni Hawajczycy dzielą swoje terytorium z Amerykanami, Filipińczykami, Chińczykami, Koreańczykami, Portugalczykami i Japończykami. Ci ostatni stanowią wyjątkowo liczne grono turystów. Jen ma bardzo korzystny stosunek do dolara, co sprawia, że obywatele Kraju Wiśni traktują amerykańską wyspę tak jak kiedyś my Słowację, a Niemcy nas. Na wszystkich hawajskich wyspach można doświadczyć aż jedenastu z trzymanstu występujących na świecie klimatów. Jednak na Oahu temperatura przez cały rok nie spada poniżej 23 stopni.

Na wakacjach nie odpoczywam

Przylatując do stanu Aloha, każdy turysta przyjmuje inną taktykę spędzania czasu. Nie należę do grona tych, dla których głównym celem pobytu jest wylegiwanie się na plaży i testowanie filtrów UV. Prezentuję skrajnie odmienne podejście. Chciałem zobaczyć jak najwięcej, nawet jeśli groziłoby to odwodnieniem. Tylko pierwszego dnia pobytu wyłożyłem się beczynniami na piasku przy ocenie. Musiałem przestawić mój biologiczny zegar po kilku godzinnej zmianie czasu.

Odhaczenie zaplanowanych atrakcji rozpocząłem od pływania z maską w zatoce Haunama Bay. Znawczy twierdzą, że jest to jedno z najatrakcyjniejszych miejsc do nurkowania. Słońce świeciło tak mocno, że nawet Afroamerykanie mogliby się opalić. Po kilku godzinach pływania wśród krewnych Nemo, moje plecy był gorące jak atmosfera podczas WOŚP-u. Jeszcze tego samego dnia postanowiłem udać się do słynnej zatoki Pearl Harbor. Niestety, źle przeanalizowałem mapę i o mały włos nie wszedłem na teren silnie strzeżonej bazy Marynarki Wojennej USA! W zatoce Pearl Harbor 7 grudnia 1941 roku Japończycy zaatakowali amerykańską bazę wojskową, siejąc ogromne zniszczenia. Po tym nalocie życie straciło niemal 2400 ludzi, zatopionych zostało 5 pancerników i zestrzelonych 188 samolotów. Nie przeszkadza to jednak japońskim turystom w celowaniu obiektywem aparatu w pomniki historyczne i pamiątki w muzeum. W sumie Niemcy też spędzają wakacje nad polskim morzem, niedaleko Westerplatte.

Zagubiony na wyspie

Zwiedzanie bazy Pearl Harbor jest bezpłatne. Ceny hawajskich atrakcji nie należą do najniższych, więc jeśli nie jest się koszykarzem w NBA lub założycielem Microsoftu, warto wcześniej zaplanować budżet i wydawać pieniądze tylko w razie konieczności. Dobrym sposobem na zaoszczędzenie kilku dolarów jest korzystanie z dobrze rozwiniętej komunikacji miejskiej. Za 2,25 dolara można dojechać niemal do każdego miejsca na Oahu. Tak też dotarłem do krateru Diamond Head, na szczycie którego rozpościera się wspaniały widok na znaczną część wyspy. Według jednego z przewodników, Diamond Head jest dla Honolulu tym, co Wieża Eiffla dla Paryża, Statua Wolności dla Nowego Jorku i wieża ciśnienia kopalni „Szombierki” dla Bytomia. Aby móc rozkoszować się tą piękną chwilą, trzeba przez 40 minut wdrapywać się pod górę. Na szlaku mijałem ludzi różnej narodowości, Amerykanie stanowili zdecydowaną mniejszość. Cóż, wystać ich na taki szczyt to jak kazać analfabecie grać w „Scrabble”. Prawdziwa mordęga! Tuż obok krateru znajduje się hollywoodzkie studio filmowe, w którym kręcono wspomnianych już „Zagubionych”. Jednak wejście nawet na parking graniczyło z cudem. Dzięki tematycznej wycieczce Hammerem po malowniczej dolinie Ka’a’awa, znalazłem się na planie filmowym. Nie spotkałem tam jednak żadnej aktorskiej duszy.

That's a sick wave, dude!

Jako kolarz amator, przed wyjazdem planowałem objechanie na rowerze wyspy dookoła. Plan udało się zrealizować tylko w połowie. Co prawda objechałem wyspę dookoła, ale w ramach wycieczki objazdowej minibusem. Była to znakomita szansa, by dotrzeć do północnej części Oahu, którą zaniedbałem przez pierwsze dni pobytu. Północny brzeg, tzw. North Shore to jedno z najlepszych miejsc na świecie do uprawiania surfingu. To tu zanotowano najwyższą falę na świecie, którą poskromił jakiś wyluzowany surfer. Jednak dopiero w miesiącach uznawanych w Europie jako zimowe, występują tam ekstremalne warunki. Na filmach surfowanie nie wydaje się tak trudne, jak jest w rzeczywistości. Czekasz na falę, gdy podpłytnie stajesz na desce, a sunąca woda robi całą resztę za ciebie.

Dopiero w praktyce, na najpopularniejszej plaży Honolulu – Waikiki, przekonałem się, jak jest naprawdę. Jeszcze trudniejsza od walki z deską w ocenie, jest walka z kajakiem. Przy samym wchodzeniu do wody, fale porwały mi wszystko, co miałem na pokładzie, łącznie z aparatem fotograficznym. Później o mały włos nie straciłem kajaka! Tak silny był ten prąd...

Słabo wychodziło mi ujarzianie fal, więc postanowiłem je zaskoczyć od góry. Parasailing to jedyna znana mi forma żeglowania, w której nie jest wymagana żadna umiejętność, poza siedzeniem. W tym akurat jestem świetny. Pozwoliłem się przypiąć do spadochronu i przymocować do pędzącej motorówki. Wisząc tak w powietrzu zapomniałem się o wszystkich problemach... Chyba, że ma się lek wysokości – wtedy to jedyna rzecz, o której się myśli.

Filozofia Aloha

Podróżowanie to nie tylko zwiedzanie, ale też poznawanie innych kultur. Hawajczycy to naród, który na pierwszy miejscu stawia harmonię, rodzinę, życie w zgodzie z naturą i innymi ludźmi. Wyrazem tego jest słowo „Aloha”, czyli miłość i szacunek. Zwykle używa się go na przywitanie, ale ma ono też bardziej uniwersalne znaczenie, przyznam, nie do końca mi znane. Tamtejsza ludność wciąż posługuje się własnym językiem, w którym alfabet liczy zaledwie dwa naskię liter. Język jest bardzo melodyjny, prosty i logiczny. Przed wiekami Hawajczycy do komunikacji wykorzystywali także taniec hula, będący jednym z elementów ich kultury. Częścią ich cywilizacji wciąż pozostaje oddawanie czci Pele - bogini ognia, tańca i wulkanów. Według Hawajczyków ona tam rządzi.



fol. Adam Sikora

Impossible is nothing

Sportowy komentator radiowy, Wojciech Trojanowski, opowiadając o przedwojennym biegu Janusza Kusocińskiego, krzyknął do mikrofonu: „Szkoda, że Państwo tego nie widzą!” Hawaje są właśnie takim biegiem polskiego olimpijczyka. Trzeba je zobaczyć na własne oczy. Wiem, że nie jest to rzecz łatwa, lecz nie niemożliwa. Jestem na to najlepszym dowodem. Korzystajmy z praktyk zagranicznych oraz programów typu Work&Travel (ja bardzo poważnie podszedłem do drugiego członu nazwy) i odkrywajmy świat! Nie zmarnujmy możliwości, jakie dają nam studia.

Na koniec zostawiam Was z hasłem „nie ma rzeczy niemożliwych” i idę spróbować obliczyć wartość dziesiętnej liczby w systemie binarnym. Aloha!

DRUGA STRONA SPORTU

Euro 2012, Igrzyska Olimpijskie, 5.8 miliona,
70 tysięcy ludzi, logistyka, media, IT...



Co mają wspólnego wszystkie wyżej wymienione słowa i liczby? Odpowiedź może być zaskakująca - to wolontariat sportowy! Czym jest, co daje i dlaczego warto? Większość z nas kojarzy wolontariat z pomaganiem osobom chorym, opieką nad zwierzętami czy Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy. Istnieje wolontariat sportowy, niezwykle rozwinięty w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej. O znaczeniu tego obszaru aktywności w świecie świadczą same liczby. Podczas Igrzysk Olimpijskich w Londynie pomagać będzie 70 tysięcy wolontariuszy, na ostatnich Igrzyskach w Pekinie można było zobaczyć 100 tys. wolontariuszy dbających o kwestie sportowe oraz 400 tysięcy wolontariuszy działających w tzw. wolontariacie miejskim. W czasie imprez takich jak New York Marathon czy London Marathon, do pomocy w organizacji angażuje się odpowiednio 12 tysięcy i 7,5 tysiąca wolontariuszy. W samej tylko Wielkiej Brytanii, jak podaje „Sport England”, co roku w sporcie i rekreacji pomaga 5 800 000 wolontariuszy, co stanowi prawie połowę wszystkich zaangażowanych społecznie ludzi w tym kraju.

Co sprawia, że tak wiele osób na świecie pomaga w roli wolontariuszy? Odpowiedź jest prosta - niesamowita atmosfera, która towarzyszy wydarzeniom sportowym, możliwość zdobycia doświadczenia oraz świetna zabawa. Podczas Euro2008 w Austrii i Szwajcarii już od samego początku wolontariusze mieli okazję spotkać się z wieloma atrakcjami, począwszy od imprez integracyjnych, poprzez turnieje, a na wspólnych wycieczkach kończąc. Co więcej, wolontariat sportowy to możliwość znalezienia się w centrum ogromnych przedsięwzięć organizacyjnych, a także zobaczenia widowiska sportowego za darmo. Eurobasket2009, Liga Światowa siatkówki, Silesia Marathon, mecze reprezentacji Polski w piłce nożnej, Euro2012 i wiele innych wydarzeń, które odbywają się w naszym kraju, opiera się na wolontariacie.

Czym zajmują się wolontariusze? Pracy jest wiele, a zależy ona od specyfiki i wielkości eventu. W skrócie można wymienić następujące obszary. Biuro Zawodów, gdzie zawodnikom przekazuje się pakiety startowe, a także udziela informacji o imprezie. Logistyka – związana z przygotowaniem startów, met, trasy, zabezpieczeniem tras, transportem sędziów itd. Obsługa mediów – wywiady z zawodnikami, przygotowywanie sprawozdań z meczów, przekazywanie statystyk oraz innych ważnych informacji, praca przy tzw. „help desk”. Pozostałymi działami pracy zespołów wolontariuszy są również: obsługa widowni, zawodników, akredytacje, subrepcja hotelowa, IT, obsługa VIP’ów i wiele innych.

Każdy wolontariusz w standardzie ma zapewnione: pamiętkową koszulkę, posiłek, zaplecze socjalne, ubezpieczenie NNW oraz certyfikat lub zaświadczenie. Dodatkowo każda zaangażowana osoba otrzymuje odpowiednie dla danego działu szkolenie, a także ma możliwość pełnienia funkcji lidera zespołu, który koordynuje pracę ok. 10 wolontariuszy. W zależności od wielkości imprezy, dla osób pomagających przy organizacji, są przygotowywane ciekawe atrakcje, podobne do wymienionych przy opisie wolontariatu Euro2008. Dodatkowo podczas imprezy sportowej poznaje się nowych ludzi, a także uczy pracy w zespole.

Najbliższa duża impreza sportowa w regionie, gdzie będzie organizowany wolontariat sportowy to Silesia Marathon, największy event biegowy na Śląsku.

W niedalekiej przyszłości ma powstać jedna platforma łącząca współpracę wielu podmiotów, gdzie wolontariusze są kluczowym elementem tworzenia widowisk sportowych i kulturalnych na poziomie światowym.

Wolontariat sportowy pozwala przede wszystkim stać się aktywnym członkiem społeczeństwa i przyczynić do powstania pozytywnych wydarzeń organizacyjnych na świecie.



Więcej informacji o wolontariacie:
www.silesiamarathon.pl/wolontariat



WIRTUALNE ŻYCIE, REALNE SPOŁECZNOŚCI



Czy przyjaźń może funkcjonować w sieci? Jak Internet integruje ludzi?
Czy wirtualne społeczności mają szansę wygrać z ich realnymi odpowiednikami?
Jak pokazują realia, taka forma organizacji jest znakiem naszych czasów. Internetowe społeczności istnieją i jak na razie nic nie stoi na przeszkodzie do ich dalszego rozwoju.

Bez wątpienia upowszechnienie Internetu to jeden z czynników prowadzących do zmiany społecznej i powstawania nowego społeczeństwa sieciowego. Coraz to większą część naszych rozmaitych aktywności umieszczamy w wirtualnej przestrzeni. O ile Internet jako środowisko pracy czy formuła zakupów nie dziwi, o tyle rodzenie się i funkcjonowanie wirtualnych grup koleżeńskich jest zjawiskiem wyjątkowym.

Potrzeba kontaktu

Trudno definiować społeczności wirtualne bez odniesienia do rzeczywistości. Wśród najistotniejszych cech tych grup możemy wyróżnić: świadomość wspólnoty, poczucie przynależności, interakcje, wspólne wartości i cele. Oczywiście wielu badaczy pojęcie społeczności czy społecznej więzi łączy ze stycznością przestrzenną, z konkretnym czasem i terytorium, którego współzamieszkiwanie może być początkiem tworzenia się międzyludzkich układów. Czy należy więc stworzyć nową definicję społeczności, uwzględniając alternatywne formy zawierania kontaktów? Szereg definicji społeczności wirtualnych przemianowuje terminy odnoszące się do przestrzeni jako czynnika konstytuującego więzi i społeczności. Konkretnie terytorium ustępuje miejsca mało konkretnej sieci. Howard Rheingold, krytyk i pisarz podejmujący problematykę kulturowego i społecznego znaczenia Internetu, zdefiniował społeczności wirtualne jako „społeczne agregacje, pojawiające się w sieci, kiedy dyskusje ludzi trwają dostatecznie długo, z dostateczną dozą uczuć, tak, by tworzyły się osobiste relacje.”

George Bugliarello, zainteresowany rolą Internetu w życiu jednostek i grup, określa wirtualne społeczności jako „bezciesne” oraz powstałe na gruncie wspólnych zainteresowań. Mark Smith w artykule: „Voices from the Well: The Logic of the Virtual Common” przypisuje społecznościom wirtualnym szereg atrybutów, które stanowią o ich wyjątkowości. Są to: aprzestrzenność (interakcje nie są ograniczane przestrzennie), asynchroniczność (wymiana informacji następuje z pewnym poślizgiem czasowym), acielesność (najważniejszy jest przekaz) astygmatyczność (wolność od uprzedzeń) oraz anonimowość. Społeczności internetowe różnią się szeregiem cech od tych realnych. Wydaje się jednak, że trzon jednych i drugich jest podobny. Są nim ludzie. Wirtualne czy realne społeczności zawsze tworzone są przez człowieka, który uczestnicząc w nich, ustala obowiązujące normy i reguły, tworzy swoiste zwyczaje czy formuły komunikacji i działań.

Realia vs. wirtualność

Pojawienie się społeczności internetowych jest oczywistą konsekwencją istnienia sieci internetowych. Pierwotna potrzeba komunikowania i działania we wspólnocie zaczęła być realizowana przy użyciu nowego medium. Wiele osób jest zdania, iż taki sposób komunikacji zubaża międzyludzkie relacje. Poddaje się w wątpliwość zdolność do nawiązywania prawdziwych przyjaźni.

Trudno jednak zaprzeczyć, że wymiar i intensywność zawieranych i utrzymywanych za pośrednictwem Internetu stosunków zależy od samych użytkowników. Internet jest polem dla indywidualizmu i różnorodności. Można więc powiedzieć, że to użytkownik decyduje o tym, w jakim stopniu wirtualne relacje staną się realne i czy efemeryczne rozważania w sieci zmieniają się w aktywne działania. Odpowiedzią na potrzeby afiliacyjne użytkowników sieci są serwisy społecznościowe. Od początku ich istnienia cieszą się ogromną popularnością i wciąż rosnącym gronem zarejestrowanych. Do najbardziej liczących się na świecie należą: Facebook, LinkedIn (umożliwia kontakty biznesowe) czy MySpace. W Polsce szczególnie popularne są portale takie jak: nasza-klasa.pl, Grono.net, czy Eplus, a także GoldenLine.

Tak się plecie Sieć

Przykładem grupy osób tworzących jeden portal są twórcy Wikipedii. Encyklopedia ta jest tworzona i redagowana przez Internautów. Wikipedyści tworzą internetową społeczność, której głównym celem jest ulepszanie i rozpowszechnianie wspólnego dobra, jakim jest zbiór informacji. Wewnątrz tej grupy panują konkretne zasady przekazywane nowym uczestnikom projektu. Budowanie tzw. wolnej encyklopedii to nie tylko ciągłe dostosowywanie i doskonalenie zbiorów, ale też jej udostępnianie szerokiemu gronu internautów. Ta wirtualna aktywność to nic innego jak nieustanna prospołeczna akcja.

Na randkę i na pielgrzymkę

W sieci istnieje mnóstwo społeczności, które skupiają się na budowaniu i utrzymywaniu relacji. Portale randkowe czy networking'owe to najlepsze przykłady miejsc, gdzie międzyludzkie relacje liczą się najbardziej. Same w sobie portale randkowe są zróżnicowane. To także wynik silnego nakierowania na użytkownika. Specyficzną internetową grupę opisuje Marcin Kołodziejczyk z tygodnika „Polityka”: „[...] Maciej Koper (założyciel portalu przeznaczeni.pl – e-społeczności dla katolików), jak mówią jego współpracownicy – postanowił połączyć biznes z misją apostolską. W swych początkach portal miał charakter matrymonialny, z czasem przekształcił się w społecznośćsiowy.” Statystyka portalu jest imponująca: 30 tys. uczestników, 62 małżeństwa, 87 narzeczeństw, 247 zakochanych, 3 dzieci. „Strefa Ludzi z Wartościami” – jak reklamuje się społeczność – ma za sobą 1,3 tys. rzeczywistych spotkań, wiele akcji pomocowych, a nawet pielgrzymkę do Częstochowy.

Wirtualna odwaga

Wirtualne sposoby zyskiwania przyjaciół i podtrzymywania kontaktu są szczególnie doceniane przez osoby, które w realnym świecie nie mają odwagi, aby zapoczątkować tego rodzaju relacje. „Potwierdzone jest istnienie sporej liczby przypadków terapeutycznego działania sieci. Działanie takie pojawia się najczęściej w odniesieniu do osób chorobliwie nieśmiałych czy postrzegających swoją osobę negatywnie. Pozornie anonimowa fałszywa tożsamość stanowi rodzaj zasłony, pozwalającej odkryć swoje prawdziwe wnętrze, bez obawy o narażenie się na śmieszność czy odrzucenie” – czytamy na blogu cyberkultura.wordpress.com.

Nawet za wykreowanymi avatarami czy nickami kryją się prawdziwi ludzie. Ludzie, którzy czasem potrzebują wirtualnego przebrania, by się otworzyć dla i na innych. Na zapewnieniu anonimowości nie kończy się terapeutyczne działanie Internetu. Wirtualne społeczności niejednokrotnie okazują się być grupami samopomocy. Jak opisuje autor wspomnianego bloga: „Społeczności o charakterze grup samopomocowych funkcjonują na zasadzie dzielenia się przez uczestników doświadczeniami powiązanych ze zjawiskiem znajdującym się w centrum zainteresowań grupy. Przeważnie jednak rozwój grupy podąża nie tylko w kierunku pogłębienia jej zakresu tematycznego.” Przykładem internetowych wspólnot skupiających się na wzajemnej pomocy o różnych wymiarach są grupy chorych na AIDS czy niepłodność. Aktywne uczestnictwo w tego typu zbiorowościach dla wielu użytkowników jest rodzajem misji, sposobem na przeżycie. Dzielenie się własnymi doświadczeniami i wiedzą jest dla ludzi chorych zbawienne. Nie tylko fora, ale także blogi są miejscem terapii.

Sourceforge.net

Nieco inną kategorię społeczności wirtualnych stanowią programiści. Entuzjaści ruchu Open Source (na rzecz wolnego oprogramowania) wykorzystują Internet do prezentowania wyników swojej pracy oraz ulepszania pracy innych. Strona sourceforge.net to wynik takiej właśnie współpracy. Przestrzeń dla różnych pomysłów i dokonań twórców kodów. Portal to miejsce do umieszczania programów czy aplikacji, ale też forum i blog, łączy więc wirtualne formy porozumiewania się z realnymi rezultatami pracy, które są dostępne dla każdego.

Sieciowe grupy w różny sposób oddziałują na wydarzenia w rzeczywistości. Czasem ich działanie ogranicza się do zaspokojenia potrzeb afiliacyjnych użytkowników. Czasem podejmują akcje pomocowe o różnym wymiarze i skutkach. Zwykle działają zgodnie z założonymi celami, jednak często te cele przekraczają, dając swoim członkom znacznie więcej niż mogliby oczekiwać. Forum o modzie może nie tylko omawiać właściwie dobrane kompozycje kolorystyczne, ale też rozpowszechniać wiedzę na temat profilaktyki raka szyjki macicy. Bloggerzy mogą nie tylko opowiadać o swoim życiu, ale zaangażować się w akcję protestacyjną przeciw okupacji Tybetu.

www.freetibet.pl

Najwyższa pora zdać sobie sprawę, że wirtualne społeczności to nie efemeryczny twór chwili, ale prawdziwe grupy o wyjątkowej sile oddziaływania. Drzemie w nich wielki potencjał i wielkie możliwości, które właściwie wykorzystane – mogą realnie zmieniać świat.





Magdalena Cieślak



Odzież na wagę [złota]

Kiedyś do demobilu chodzili tylko punkowcy i metale szukający ciuchów, które mogli przerobić na „swoje własne”. Dziś do miejsc z odzieżą używaną przychodzi bardzo szerokie i zróżnicowane grono odbiorców.

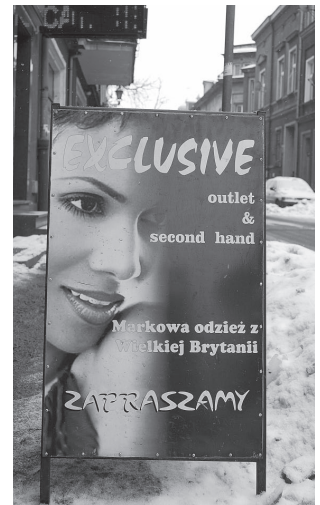
Ciucholand, lumpeks, szmateks, szpermel - to zamiennie określenia sklepu z używaną, najczęściej sprowadzaną z zagranicy, odzieżą. Kiedyś rzeczywiście sklepy te zaopatrywały ludzi w bardzo tanie ubrania z zagranicy, często znoszone i niezbyt modne. Ich bywalcami była mniej zamożna klasa robotnicza. W XXI wieku sytuacja diametralnie się zmienia. Idąc za wołaniem gwiazd, które - jak Grzegorz Markowski z zespołu „Perfekt”, otwarcie przyznają się do kupowania w lumpeksach, społeczeństwo przestaje omijać takie miejsca. By uniknąć określania szmateks, do codziennego słownika trafiły przewrotne określenia typu: „Idę do Diora” lub „Armaniego”.



Jeśli cię widzą, akceptują twoje istnienie

Na początku, różnego rodzaju lumpeksy usytuowane były w garażach i starych magazynach. Dziś powoli secondhand'y wychodzą naprzeciw klientowi. Pojawiają się w przeszkolonych witrynach w centrum miasta. Funkcjonowanie w dużych halach jest wygodne, nie zapomina się przy tym o reklamie. Coraz rzadziej na szyldach tych sklepów widnieje nazwa „Szpe-raczek”, a częściej „Luksusowa odzież używana z Anglii”. Konkurencja na rynku ciucholandów zaczyna przybierać na sile. Wojny toczą się m.in. o ustalenie ceny za kilogram lub o dobry marketing w Internecie. W samym tylko serwisie Panorama Firm dla hasła ciucholand wyskakuje 920 wyników, a dla słów odzież używana 1876 firm. Dla kontrastu marki, których rzeczy można najczęściej spotkać w secondhand'ach posiadają w Polsce niewiele sklepów, H&M 65, Mark&Spencer 7, Next tylko 1, Atmosphere 0. Stron internetowych poświęconych lumpeksom również jest coraz więcej.

Hurtownie posiadają swoje własne adresy www. Rozwija się także rynek zakupów i wymian odzieży w sieci. Ósmego lutego br. na portalu Allegro zarejestrowano 454 712 ofert sprzedaży przedmiotów w dziale Odzież Damska, w tym 5 139 stron aukcji Kup Teraz i 5 163 zwykłych licytacji, co daje łącznie ponad 10 tys. stron do przeglądnięcia! Coraz częściej internetowe sklepy z używaną odzieżą stają się poradnikami stylu i mody. Portal Szafa.pl ma 799 fanów na Facebooku, 22 moderatorów własnego forum i ponad 129 966 postów w dziale Moda- Pokaż swój styl. Stworzono już swoiste przewodniki po sklepach z taną odzieżą, w których można uzyskać porady jak szukać ubrań, jakie taktyki obrać w sklepie i gdzie znajduje się najlepszy Lumpeks w wybranej przez nas okolicy. Strony FashionCode, lumpeksy.pl, 2ndhand.pl, ciucholand.pinger.pl, kufer sklep.pl to tylko nieliczne miejsca, które prowadzą nas przez najnowsze trendy w modzie i oferują zakupy online.



Metoda na głoda, czyli w poszukiwaniu ciucha

Coraz więcej sprzedawców secondhandów przyznaje, że zmienił się typ klientów ich sklepów. Zmniejsza się procent ludzi biednych, a z każdym dniem pojawia się więcej poszukiwaczy stylu i okazji. Klienci, zwłaszcza młodzież, otwarcie przyznają, że lubią tam chodzić, bo się opłaca i można znaleźć oryginalne wzory. Za małe pieniądze można upolować niezwykle rarytasy, których wszyscy zazdroszczą. Co więcej, kobiety robiące zakupy w lumpeksie mają na uwadze fakt, że znaleziona rzecz jest niepowtarzalna i nikt inny takiej nie będzie miał. Ten rodzaj poszukiwania może być jednak zgubny. Terapeuci przyznają, że jedną z form zakupoholizmu jest właśnie szaleństwo w sklepach z taną odzieżą. Początkowo zakupowe eskapady nie są groźne - na jeden sweterek

wydaje się około 5 złotych. Taki szalony cenowy jednak skutecznie i szybko wciąga sprawiając, że wydatek wzrośnie do 500 złotych miesięcznie i góry ubrań, których nigdy nie ubierzemy. Każdy jednak przyzna, że ciucholandy to pomysł trafiony, zarówno dla oszczędnych, jak i tych, co wydatków liczyć nie muszą. Jednych kusi niska cena, drugich unikatowy design. Kluczem do zakupów w takich miejscach jest niewątpliwie cnota cierpliwości. Jest ona niezastąpiona, gdy dziesiąty przymierzany sweter okazuje się za szeroki lub gdy tłum podekscytowanych klientów przewraca wszystko do góry nogami w dniu dostawy lub promocji pod hasłem: „wszystko za 1 zł”.



Z GALAKTYKI...

By usłyszeć hejnał, nie trzeba koniecznie wybierać się do Krakowa.
Teraz wystarczy wybrać się na wieczorny spacer po centrum Katowic.
Nie wierzycie? Sprawdźcie sami.

Paulina Patrylak



W latach '60, kiedy katowicki Spodek był budowany i w '70, gdy został otwarty i dopuszczony do użytku, wszystkich zachwycał niebanalnym kształtem i formą. Dlaczego okrągły? Dlaczego jak latający spodek? W nawiązaniu do ronda, które teraz pokrywa kopuła zwana „Okiem Miasta”. Owalna budowla miała być analogią,

powtórzeniem ronda. Wspaniały i nowatorski wówczas projekt był dziełem Macieja Gintowta i Macieja Kasińskiego z warszawskiego biura projektowego. Ten kosmiczny obiekt latający zawdzięczamy gen. Jerzemu Ziętkowi, ówczesnemu wojewodzie śląskiemu, któremu Spodek spodobał się na tyle, iż przeniósł go z planowanej lokalizacji w chorzowskim parku WPKiW, do centrum miasta. Istniejący projekt poszerzono o salę gimnastyczną, lodowisko, hotel i dwie pływalnie. Niestety, nie zostały wybudowane ze względu na wysokie koszty – żałujemy.

Został zbudowany na terenie byłych zabudowań dziewiętnastowiecznego kompleksu hutniczego "Franz" i "Fanny" przez mieszkańców Katowic zwanego Dworem Marii, w pobliżu terenów wydobywczych kopalni "Ferdynand" (obecnej kopalni „Katowice” – już nieczynnej). Jednak gen. Ziętek dopiął swego i stało się – Spodek jest teraz jednym z bardziej charakterystycznych punktów Katowic, który jest w stanie (jeśli wierzyć źródłom) pomieścić ponad 8000 ludzi!

Warto wspomnieć, że Katowice były niegdyś pionierem w dziedzinie architektury. To była pierwsza tego typu i największa wówczas budowla w Polsce. Co więcej - wybudowany w latach '60, znacznie wyprzedzał o kilkanaście lat do przodu, późniejsze, lekkie konstrukcje, tak chętnie stosowane na Zachodzie. Jest pierwowzorem konstrukcji dachowych budowlanych znanych w świecie jako "kopuły Gigeri". Należy do klasyki budowli inżynierskich. Jak widać – Ślązacy potrafią.



PROSTO NA ŚLĄSK

|w mieście|



Przez 40 lat imponującej historii, był areną wydarzeń rangi regionalnej, krajowej, a nawet światowej. Miały tu miejsce widowiska muzyczne, imprezy kulturalne czy eventy o charakterze politycznym. W zimie jest tu niezastąpione lodowisko, gdzie spędza ferie jakieś 70-80 % młodzieży szkolnej, której nie udało się wyjechać z miasta. Tylko tu wystąpiły takie osobistości jak Eric Clapton, Sting, Jean Michel Jarre, Chris Rea, Tina Turner, Brian Adams, Elton John, Vanesa Mae, Deep Purple, Simple Red, Metallica, The Cure, Genesis, Mike Oldfield, Rammstein, Iron Maiden, Robbie Williams, Depeche Mode. Tylko w Spodku od 25 lat gości Festiwal Rawa Blues, od 20 lat festiwal Metalmania, a od 7 lat Mayday - festiwal muzyki techno. Jednym z ostatnich ciekawszych zdarzeń związanych ze Spodkiem, był... rajd po jego kopule, w połowie lutego, w wykonaniu żużlowca Jarosława Hampla.

Wspominałam o hejnale...? Ach tak, już wyjaśniam... Polecam ok. godziny 21 stanąć pod halą i nadstawić uszu... Usłyszycie „kosmiczną” melodię rodem z filmu *Bliskie spotkania trzeciego stopnia*, w którym to podobny spodek naprawdę wylądował na Ziemi. Kopuła jest podświetlana w tym czasie reflektorami, a melodia wygrywana co godzinę. Efekt niezwykły – dosłownie i w przenośni, polecam!

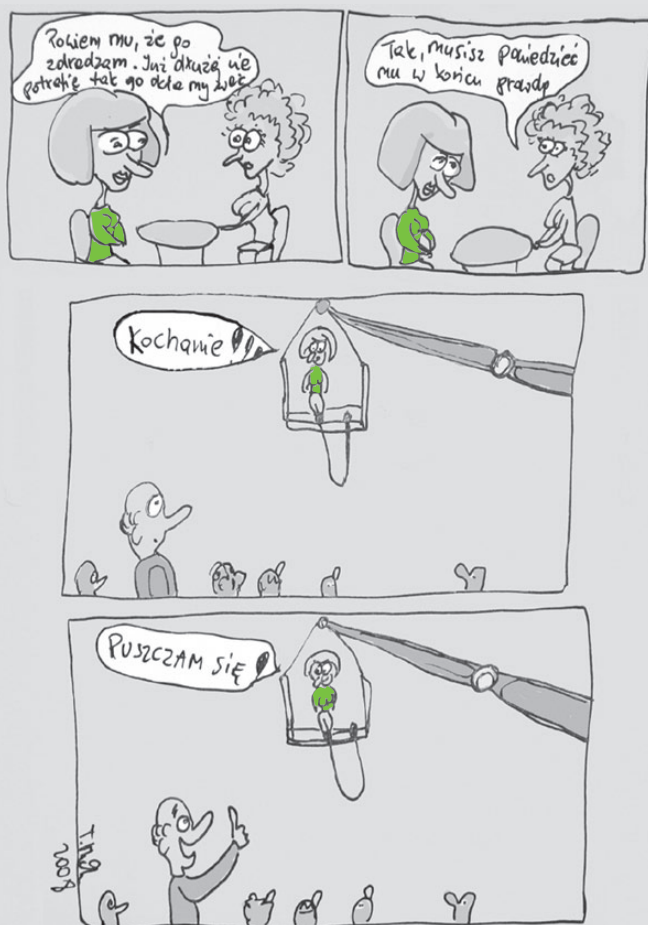
Wytrzymałość materiałowa Spodka szacowana jest na 150 – 200 lat. Jednakże niewielu z nas wie, że Spodek miał w swojej historii dwa dachy. Pierwszy, zaraz po wybudowaniu, stanowił zagrożenie budowlane, wskutek czego, zafundowano mu nowy. Teraz już tak niechciany, ze względu na jego budulec, jakim jest niebezpieczny azbest. W związku ze zbliżającą się magiczną datą 2012 roku, tak ważnego dla całej Polski, postanowiono poddać Spodek małemu „liftingowi”...

Więcej miejsc na widowni o 3 tys., sterowane komputerowo oświetlenie, wzmocniona konstrukcja, nowe okna i drzwi, klimatyzacja i telebim – to wszystko już jest. Motorem napędowym był EuroBasket, który we wrześniu 2009 roku znacznie przyspieszył prace remontowe. Co będzie dalej? W planach jest położenie nowych dachów, zmiana wyglądu tarasów, a także połączenie Spodka z projektowanym centrum kongresowym i zmiana jego elewacji, co wiąże się głównie z usunięciem azbestowych płytek. Większych i bardziej diametralnych zmian nie przewiduje się. Dlaczego? Bo nowoczesność nowoczesnością, ale tradycja swoją drogą...

A Spodek to ponad 40 lat tradycji. Wyjątkowej tradycji! I chociaż my jej w większej mierze nie pamiętamy – mamy niepisany, moralny obowiązek uszanować ją.

Zupa z Gwoździa

Natalia Simenka



Autorem komiksu jest Tomasz Makuch.

Więcej jego prac znajdziecie na www.rudakoff.pl

W dzikiej Nevadzie, pośrodku pustyni wschodzi wczesno poranne słońce, kiedy - jak co dzień i jak co noc - dreptam między stolikami. Energiczna Chinka, która całą noc spędziła przy oszałamiająco głośnym automacie piszczy z radością, gdy wysypują się z niego ciurkiem zwycięskie monety. Potężny Amerykanin regularnie i uparcie pyta o swój śniadaniowy stek, nie przeszkadza to siedzącemu obok Turkowi w melancholijnym monologu na temat życiowej filozofii.

Pan Kejk

Drepczę po mięciutkim dywanie, którym wyścielane jest całe kasyno, odpowiadając kolejno na zaczepki każdego z gości restauracji.

- Chris, jak długo zajmie ci jeszcze ten stek? – wypytuję kucharza, wspinając się na palce tak, aby dobrze go widzieć zza lady. Zmęczony całonocnym gotowaniem grubasek wrzusza tylko z obojętnością ramionami i uśmiecha się pocieszenie. Widzę, że coś majstruje, stojąc do mnie plecami i bezwiednie się mu przypatruję.

- Podaj mi mleko – burczy do mnie. Udując trochę obrażoną za brak odpowiedzi wlokę się bez pośpiechu do lodówki.

W międzyczasie Chris szybko miesza składniki: z wprawą oddziela żółtko od białka, do żółtka dodaje chyba dwie łyżki oleju, szklanek mąki, łyżeczkę proszku do pieczenia, dwie cukru, szczyptę soli. Sięga po mleko ode mnie i wypełnia nim szklanek, dolewając je do reszty mieszanki. Kręcę się wokół niego marudząc, mam ochotę poplotkować, pożartować, a on wcale nie zwraca na mnie uwagi! Wracam „na floor” zastanawiając się, czy ciekawiej będzie cieszyć się wraz z Chiną, czy może filozofować z Turkiem. Ruszam w kierunku mężczyzny, kiedy ktoś szarpie mnie za fartuszek.

- GDZIE JEST MÓJ STEK?! – grubasek jest czerwony na twarzy, zły i ogromny, zwłaszcza, gdy podnosi się z krzesła, zabawnie małego przy jego okazałej tuszy. Zaciska dłonie w pięści i dyszy jak zły potwór z bajki, gotów unicestwić każdego, kto stanie mu na drodze w pochłonięciu porannej „przekąski”. Przypominam mu grzecznie, że zażył sobie wyjątkowo dobrze wysmażoną porcję, co wymaga czasu. Spaślak, widocznie obrażony, opada z powrotem na krzesło, fukając do Turka, żeby się łaskawie przymknął. Gdy wchodzę do kuchni, Chris ubija puszystą, apetyczną pianę z białek, a ja upominam go, że mógłby zająć się stekiem, dzięki któremu zaraz będę miała w najlepszym przypadku rozkwaszony nos. A on nic! Rzuca mi kolejny niewinny uśmiešek i uważnie dolewa pianę do poprzednio przygotowanej mieszanki. Sięga po chochlę i zanurza ją w masie, a ja wpatruję się w kawał ogromnego mięsa, wysmażającego się specjalnie dla mojego ulubieńca. Coś słodko i smakowicie pachnie, odwraca moją uwagę. Kucharz szybko wylewa na dużą, rozgrzaną płytę ciasto, formując okrągłe kształty wprawionymi ruchami. Z zamyślenia wybija mnie czyjś wielki palec, wbijający się w moje plecy – grubasek, zapewne za moimi śladami, wtargnął do kuchni! Bierze mocny wdech, żeby zapewne powiedzieć, co o mnie sądzi, kiedy Chris ze stoickim spokojem ściąga z rusztu idealnie wysmażony stek, dodaje złociste frytki i wręcza głodomorowi. Ten wciska sobie błyskawicznie do buzi kilka wielkich frytek, tracąc tym samym możliwość dogadania mi i majestatycznie się oddala. Kiedy pękam ze śmiechu Chris przyłącza się do mnie z serdecznym chichotem, kładąc przede mną kolorowy talerz pełen rumianych pancakes. Część z nich jest polana apetycznym, gęstym syropem klonowym, część obsypana hojnie dorodnymi borówkami i przystrojona bitą śmietaną. Wygląda przepysznie! Zaskoczona podnoszę wzrok.

- To dla mnie? Myślałam, że się na mnie gniewasz!

Kucharz puka się wymownie w czoło ze śmiechem.

- Słodkiego dnia, Polish girl.

WKREĆ SIĘ!

W piśmie

... w końcu chodzi o 5 tysięcy...

Taki mamy nakład, a TY przecież – tak stojąc i czytając te słowa – z pewnością stwierdzisz, że czas już najwyższy... Damy Ci szansę sprawdzenia się, pokazania, a co najważniejsze – tworzenia razem z nami tego czasopisma! Nawet nie myśl o tym, ile czasu możesz czekać na kolejną taką propozycję. Daj się poznać już dziś, napisz do nas!

ngp.redakcja@gmail.com

**Odwiedź nasze forum
i stronę internetową...**

... bo zależy nam na Twojej opinii!

Masz sugestie, pomysły?

Chcesz wyrazić swoją opinię na temat numeru?

Zapraszamy na forum i stronę internetową:

<http://www.ngpkatowice.fora.pl/>

<http://www.ngp.ae.katowice.pl/>

| organizator |



zgłoś się na:

www.studenckinobel.com.pl

1-31 marca



**Konkurs na najlepszego
studenta Polski**

**Studencki
Nobel 2010**

Twoja szansa na sukces

**Pozwól się
docenić**



www.nzs.org.pl